



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 30/1098 (828)

CZWARTEK, 25 lipca 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

SPÓR Z PEKINEM—ŚRODEK SOWIECKIEGO NACISKU NA ZACHÓD

WIZJA sporu z czerwonym Pekinem, jako głoszącym radykalniejsze od sowieckich metody komunizowania świata, była od dawna w rękach Kremla cennym atutem propagandowym na terenie Zachodu. W jej świetle występowała Moskwa jako bardziej pokojowa i zasługująca na życzliwość na ciemniejszym tle rzekomo krwiożerczego Pekinu.

Stwarzało to nie tylko przychylniejszą dla Rosji atmosferę w opinii świata wolnego, ale dostarczało ponadto argumentu rozumowaniu zwolenników ustępstw zachodnich dla postulatów sowieckich. Ustupując Moskwie, argumentowali anglo-amerykańscy propagatorzy zbliżenia z nią, osiągniemy zakończenie „zimnej wojny“, dokonamy zasadniczego odwrócenia powojennego systemu przymierzy, wzmocnimy czynnik pokojowy w bloku komunistycznym i zapobieżemy katastrofie wojny nuklearnej.

Wszystkie te elementy taktycznej inscenizacji wystąpiły w całej pełni, podczas ostatnich tygodni dwutorowych rokowań moskiewskich, sowiecko-chińskich z jednej oraz sowiecko-anglo-amerykańskich — z drugiej strony. Zachodnia opinia postawiona została z największą możliwie ostentacją przed rzekomą alternatywą: albo pójście na ustępstwa wobec „pokojowej“ Rosji, albo — jeśli nie wyzyskacie tej wspaniałej sposobności, która może nie powrócić — pogodzimy się z wojowniczymi komunistami chińskimi i biada waszym błogim marzeniom o pokojowej koegzystencji.

W tym duchu prowadzona była publiczna dyskusja ideologiczna z partią chińską i w tymże „pokojowym“ duchu przemawiał kilkakrotnie Chruszczow, deklamując o pokoju i koegzystencji z Zachodem, jakby nie reprezentował najmilitarniejszego mocarstwa świata, jakby nie był winowajcą ostatniej agresji w Europie na Węgry w 1956 roku, podżegaczem agresji azjatyckich i twórcą militarnej bazy agresywnej na Kubie jeszcze roku ubiegłego. Ludzie jednak dają łatwo wiarę pojętym słowom propagandy, choćby najjaskrawiej sprzecznym z faktami i opinią zachodnią można uważać dzisiaj za urobiną w kierunku uznania sowieckiej pokojowości.

Niektórzy publicyści, także polscy, oceniali sprzeczności między Moskwą a Pekinem jako zjawisko o tyle pomysłne, że — optymistycznym ich zdaniem — osłabiło stanowisko Rosji w stosunku do Zachodu i otworzyło jasniejszą przyszłość przed Polską i innymi narodami, ujarzmionymi. Pierwsza próbka międzynarodowego układu sił, zarysowanego pod znakiem sporu sowiecko-chińskiego, wskazuje na zupełnie przeciwne następstwa. Nie czytałem w prasie zachodniej żadnej opinii, która by domagała się po ujawnieniu sprzecz-

ności sowiecko-chińskich usztywnienia stanowiska Zachodu i wysunięcia jakichś dalej idących postulatów wobec Rosji. Przeciwnie, jak wspomnieliśmy wyżej, publicystyka zachodnia oraz deklaracje kierowniczych osobistości uderzają w ton większej ustępliwości i zachwytu dla propagandowych deklamacji moskiewskich.

Rozmowy ideologiczne sowiecko-chińskie zostały tymczasem zawieszane, a rokowania Kremla z delegacją anglo-amerykańską w chwili gdy piszemy ten artykuł jeszcze nie ukończone. Na gruntowną ocenę całej lipcowej inscenizacji moskiewskiej przyjdzie czas o powrocie dwu panów H. i zapoznaniu się ze zdobyczami ich wyprawy.

STANISŁAW PACZYŃSKI

BANKRUCTWO IDEOLOGICZNE

Przed kilku tygodniami, pewien wybitny rodak z Kraju w czasie dłuższej rozmowy z piszącym te słowa parokrotnie podkreślił z naciskiem, że prawdziwym koszmarem dla reżymu i nigdy nie wysychającym źródłem wiecznego niepokoju krajowych polityków są:

- 1) zdecydowana postawa antykomunistyczna polskiego robotnika, który w każdej chwili gotów jest wyjść na ulicę;
- 2) audycje w języku polskim, nadawane przez różne radiostacje zachodnie, a w szczególności audycje sekcji polskiej Radia Wolnej Europy;
- 3) polska prasa niepodległościowa w wolnym świecie, docierająca mimo wszystko do krajowego czytelnika.

Przebieg XIII plenum KC PZPR całkowicie potwierdził zdanie mego rozmówcy. Co więcej — ujawnił wiele innych szczegółów, które — zebrane razem — dają dość dokładny obraz krajowej rzeczywistości. Obraz ten, oczywiście, nie ma nic wspólnego z mirażami kreślonymi przez agentów polskiego bolszewizmu, którzy dziwnie bezkarnie grasują wśród emigracji politycznej, zwolują zebrań, wydają „własne“ pisma, jednym słowem — jak robactwo drażą emigrację od wewnątrz. Nie ma on też nic wspólnego z zachwytnymi emigracyjnymi ugodowcami i kapitulantami, którzy odwiedzają Kraj „jedynie w sprawach rodzinnych lub handlowych“, a po powrocie mają czelność oskarżania o „sianie zamętu na emigracji“ tych, co odważyli się wytknąć ich polityczne kapitulantstwo.

Zwołane dla przedyskutowania „aktualnych problemów ideologicznej pracy partii“, XIII plenum stało się w istocie dramatycznym przyznaniem się reżymu do całkowitego bankructwa komunizmu w Polsce. Odrzucają komunizm nie tylko polscy robotnicy i chłopcy, lecz także polska inteligencja. Krótko mówiąc — odrzuca go cały naród. Dziewniejsze lat „pracy ideologicznej“ polskiej kompartii przyniosło w rezultacie kolosalne ideologiczne fiasko.

Jest naturalnie w Kraju sporo ugodowców i „poputeczków“, zwłaszcza wśród inteligencji, choć procentowo stanowczo mniej niż wśród inteligencji emigracyjnej. Ale nacisk opinii publicznej jest tak silny, że nawet oni nie chcą naśladować partyjnych aktywis-

Republikańskie przeciw układowi Kennedy'ego z Moskwą

Politycy w opozycji wypowiadają nieraz poglądy, których po dojeździe do rządów nie realizują. Niemniej, kierunek który przybiera ich krytyka jest ważny i znamieny dla nastroszonych społeczeństwa. Dlatego też warto zapoznać się z biegiem myśli senatora Barry Goldwatera, czolowego przedstawiciela partii Republikańskiej i mającego dziś obok N. Rockefellera największą szansę zostania republikańskim kandydatem na Prezydenta w wyborach przyszłego roku. Wobec spadku ostatnio popularności Rockefellera, na skutek rozródu, szanse jego konkurenta wzrosły.

(Dokończenie na str. 8)

O powrót Polaków do dziś zatrzymanych w Rosji

WEDŁUG informacji z wiarygodnych źródeł w Kraju, powracają do Polski z przymusowego pobytu w Związku Sowieckim poszczególni Polacy oraz liczniejsze ich grupy. Jest to niezbitym dowodem, że twierdzenia sowieckie z roku 1947, powtórzone następnie w 1959, iż wszyscy Polacy mający prawo do repatriacji powrócili już do swojej ojczyzny, są niezgodne z rzeczywistością. Co więcej, ci którzy ostatnio powrócili do kraju z syberyjskiego łagru Nr 136, znajdującego się w miejscowości Karalamasze, oświadczają zgodnie, że w obozach koncentracyjnych pod Omskiem na Syberii znajduje się dotychczas bardzo wielu Polaków oraz Ukraińców, Niemców i Włochów.

Pośrednie twierdzenie, że rząd Związku Sowieckiego przetrzymuje nadal znaczną ilość Polaków, znajduje się również w komunikacie Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR z dnia 4 lutego 1960 o wynikach ogólnego spisu ludności ze stycznia 1959. Z tego oficjalnego dokumentu wynika, że w dniu spisu ogólna ilość Polaków znajdujących się w granicach Związku Sowieckiego wynosiła 1,330,000 ludności. Na poszczególne republiki związkowe z tej liczby przypadało: 1) na Białoruską Republikę — 539 tys. ludności, 2) na Ukrainąską Republikę — 363 tys., 3) na Litewską — 230 tys., 4) na Łotewską — 60 tys., 5) na Kazachską — 53 tys., 6) na Rosyjską republikę — 118 tys.

Wysokie liczby Polaków w republikach Białoruskiej i Litewskiej tłumaczy się faktem przyłączenia do nich w 1945 roku części wschodnich ziem Polski. Natomiast nie można znaleźć wyjaśnienia wysokości liczb Polaków zamieszkałych w republice Kazachskiej i Rosyjskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa liczby te wskazują na bezprawne przetrzymywanie obecnie Polaków w odległych częściach Związku Sowieckiego, chociaż dawniej ich tam nie było.

Aby zorientować się w wysokości istotnych liczb dotyczących Polaków mających prawo do powrotu do kraju należy porównać dwie podstawowe liczby, a mianowicie (1) ilości Polaków, którzy znaleźli się w granicach Związku Sowieckiego w 1940 r., a więc już po przyłączeniu do Rosji części terytorium państwowego Polski, Litwy i Łotwy i (2) ilości Polaków, którzy opuścili Związek Sowiecki w czasie wojny lub powrócili z niego do Polski po ukończeniu wojny.

Jeżeli chodzi o ilość Polaków zamieszkałych w granicach Związku Sowieckiego w 1940 roku po dokonanych aneksjach terytorialnych, to wynosiła ona około 5.400.000. Na tę ogólną sumę składają się następujące kategorie osób:

1. Polacy zamieszkali w Związku Sowieckim w granicach przedwojennych wynosili według spisu sowieckiego z 1939 r. — 627,000;
2. Ilość jeńców żołnierzy polskich z kampanii 1939 internowanych w Związku Sowieckim według danych opublikowanych dnia 17 września 1940 w „Czerwonej Gwieździe“ — 181,000;
3. Ilość jeńców-żołnierzy polskich przewiezionych do Związku Sowieckiego z terytorium Litwy i Łotwy obejmowała (według obliczeń polskich władz podziemnych) — 12,000;
4. Polacy zamieszkali na Litwie liczyli według oficjalnej statystyki litewskiej — 202,000;
5. Polacy zamieszkali na Łotwie (w Letgalii i Rydze) na podstawie oficjalnych statystyk łotewskich — 60,000;
6. Polacy zamieszkali w 1939 r. w Polsce na wschód między tzw. linią Curzona i granicą ustaloną traktatem ryskim liczyli wraz z tymi, którzy szukali tam schronienia przed okupacją niemiecką (na podstawie statystyki polskiej) — 4,300,000;
7. Deportowani z Polski do Rosji w 1944 i 1945 żołnierze Armii Krajowej, zamieszkali na wschód od linii Curzona (według obliczeń polskich władz podziemnych), z ogólnej liczby 50 tys. z całej Polski — 20,000.

Powyższa liczba obejmuje również ilość deportowanych Polaków w latach 1939—1941 do Związku Sowieckiego. Nie można jednakże tych ostatnich wyodrębnić w osobną rubrykę, bowiem objęci są oni liczbą Polaków zamieszkałych na wschód od linii Curzona, ujętej w punkcie 6 powyższego zestawienia. Ogólna liczba Polaków należy przeciwnie zmniejszyć o 190 tys. osób, które zostały wywiezione w czasie okupacji wschodnich województw polskich przez armię niemiecką do pracy w Niemczech. W ten sposób w ostatecznym rozrachunku wypadła, że w Związku Sowieckim po zakończeniu wojny było łącznie około 5,200,000 Polaków.

Posiadamy już dzisiaj dość dokładne zestawienia dotyczące ilości Polaków ewakuowanych z Związku Sowieckiego zarówno w czasie wojny jak i po zakończeniu. Ewakuacja ta dokonywała się w następującej pozycji:

1. Ewakuacja wojsk polskich roku pozostających pod dowództwem gen. Andersa wraz z nielicznymi rodzinami wojskowymi objęła w całości 2 Korpusu — 114,500;
2. Powrót Polaków z armii w 1943 i następnie w 1944 objął źródła sowieckie — 20,000;

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

POWAŻNA CHOROBA

Chruszczow zdrow? Nie wiercie w dziennikarską kaczkę. Wszyscy wiedzą, że cierpi na straszną żółtaczkę.

RÓŻNE RODZAJE SŁAWY

Stawa jest jak płaszcz złoty, a czasem — jak lachman. Najslawniejszy rodak w Wielkiej Brytanii — to Rachman.

FAŁSZYWY PRZYJACIEL

Moja przyjaźń z Alojzym skończy się co prędzej: Upomniał się o zwrot pożyczonych przeze mnie pieniędzy.

NAJLEPSZY DOWCIP

Wczoraj słyszałem kawał doskonały: W sierpniu w Anglii podobno mają być upaty.

Rawicz

FOP 2156

PAWEŁ HĘCIAK

ZJAZD DZIAŁACZY TYSIĄCLECIA W RZYMIE

NINIEJSZE sprawozdanie z obrad I Walnego Zjazdu Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski w Rzymie piszę niemal dwa miesiące po zakończeniu Zjazdu. Mimo upływu tylu tygodni wciąż jeszcze nie mogę zapomnieć tych miłych spotkań, rozmów z wieloma czołowymi działaczami milenijnymi z całej niemal zachodniej Europy. Bo była to istotnie wyjątkowa okazja, by właśnie w Rzymie podyskutować o planach, różnych projektach, śmiałych nieraz inicjatywach, jakie przyjdzie realizować w najbliższych trzech latach. I choć wydaje się, że długi to okres czasu, to nie ulega wątpliwości także, że czas biegnie szybko i że trzeba już obecnie z całą energią przystąpić do pracy, by godnie uczcić Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej, Tysiąclecie Chrztu Polski. Na Zjazd podobny czekaliśmy zresztą od dawna, by z ust najmiarodajniejszych osób a zwłaszcza od Przewodniczącego Komitetu Centralnego — a jest nim Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa Polskiego — dowiedzieć się, jakie są plany generalne i jak najwyższe władze duchowne, patronujące Tysiącleciu, chciałyby uczcić ten jubileuszowy rok.

Należy podkreślić staranne przygotowanie Zjazdu, na który zlecieli się z całej Europy, ba, nawet ze Stanów Zjednoczonych, delegaci krajowych Komitetów milenijnych. W dodatku Zjazd sam był tak szczęśliwie zaplanowany, że właśnie w tym czasie przebywał w Rzymie Prymas Polski Ks. Kard. Stefan Wyszyński, który odprawił na intencję Zjazdu Mszę św. w kościele polskim św. Stanisława. Po Mszy św. zaś wygłosił wspaniałe kazanie pod urokiem którego byliśmy wszyscy (pełny tekst tego kazania wydrukowaliśmy w „Orle Białym/Syrena” w numerze z dnia 6 czerwca br.).

Po kazaniu udali się uczestnicy Zjazdu do sali obrad przy kościele św. Stanisława. Do 52 delegatów przemówił na wstępie Ks. Arcybiskup Gawlina, mówiąc m.in.:

„Wszystkich przybyłych Rodaków serdecznie witam i czule im dziękuję za ofiarę czasu, siły i pracy w naszym wspólnym poczynaniu. Zebrał się przy kościele św. Stanisława w Rzymie, u stóp Ojca Świętego. Trudno o godniejsze miejsce. Kościół nasz przeżywał od 400 lat wszystkie radości i bolączki naszego Narodu. Założony przez wielkiego kardynała Hozjusza, biskupa warmijskiego i legata papieskiego na Sobór Trydencki, łączy on w sobie nie tylko wspomnienie soborowe, ale przypomina nam również nasze Ziemię Odzyskaną. Tu, po tej posadźce, kroczył kardynał Hozjusz, tu zebrało się przed pół wiekiem 36 biskupów polskiego pochodzenia pod przewodnictwem Ks. Kardynała Prymasa.

Przy ołtarzu, przy którym Ks. Prymas odprawił dzisiejszą Mszę św., celebrowało siedmiu Papieży, tutaj w chwilach wielkiej wagi, jak np. za bitwy pod Chocimem, po klęsce pod Żółtymi Wodami, po zwycięstwie pod Beresteczkiem podczas obrony Częstochowy, udawali się Papieże w otoczeniu kardynałów na modlitwy do św. Stanisława. Szczególnie uroczyste wypadła procesja w rok po obronie Częstochowy, kiedy Papież Aleksander VII, otoczony 29 kardynałami, z bazyliki św. Marka „z odkrytą głową, mimo że deszcz padał”, do naszego kościoła przybył, gdzie na klęczkach Boga prosił o walne zwycięstwo dla oręża polskiego“.

Ks. Arcybiskup poruszył także sprawę współpracy z ewangelikami

i prawosławnymi. Odczytał wreszcie Ks. Arcybiskup Gawlina w języku łacińskim tekst telegramu holdowniczego do Ojca Świętego.

Z kolei wybrano prezydium Zjazdu do którego weszli: ks. inf. E. Lubowiecki (Niemcy), ks. inf. W. Staniszewski (Londyn), ks. inf. K. Kwaśny (Francja), ks. inf. K. Chwałek (Stany Zjedn.), amb. dr K. Papée (Rzym), prof. dr S. Glaser (Belgia), dr M. Winowska (Francja), prezes P. Hęciak (Londyn). Ks. dr F. Okroy i ks. dr W. Grzegorzek pełnili funkcję sekretarzy Zjazdu.

Ciekawa dyskusja wywiązała się nad projektem organizacji i pracy Centralnego Komitetu. Zgłoszono kilka poprawek. Jedną z poprawek — zgłoszoną przez dra S. Paczyńskiego z Paryża — przyjęto przy 5 głosach wstrzymujących się. Pierwotny tekst, iż „członkowie CKOTCP są proszeni o mobilizowanie organizacji swoich do urzędzenia obchodów Tysiąclecia Chrztu“ uzupełniono słowami (wg. poprawki dra Paczyńskiego) „i państwowego istnienia Polski“.

Przyjęta także została poprawka delegata londyńskiego, by pozostawić w punkcie mówiącym o celach Centralnego Komitetu jedynie słowa: „Pośrednim celem (Centralnego Komitetu) jest zjednoczenie wszystkich Polaków wokół ideału służby Bogu przez pracę dla Polski“ z wykreśleniem słów: „bez względu na dzielące ich różnice polityczne, partyjne czy nieporozumienia osobiste“. Nie jest bowiem celem ani Centralnego Komitetu ani odbywającego się Zjazdu stałe podkreślanie niezgody i nawet rozdziewików wśród Polaków na emigracji, choć istnieją one niewątpliwie. Zjazd bowiem nie jest przygotowany na zajmowanie stanowiska w tych niezmiernie skomplikowanych sprawach. Zjazd nie powinien być sędzią w tych sprawach. Nie ma także żadnej proporcji między „nieporozumieniami osobistymi“, jakiej by nawet nie były natury, a tak doniosłym faktem jak Chrztus Polski. Sugestia ta przyjęta została niemal jednomyślnie (przy jednym głosie sprzeciwu).

Według obowiązującego obecnie tekstu członkami Komitetu Centralnego są: biskupi polskiego pochodzenia poza granicami Kraju, prałaci polscy i Księża Rektorzy Misji, przedstawiciele już istniejących Komitetów w poszczególnych krajach polskiego osiedlenia oraz „przedstawiciele stojących na podstawach ideologii katolickiej międzykrajowych ugrupowań społeczno-politycznych, oświatowych, artystycznych, młodzieżowych i zawodowych“. Na czele Komitetu Centralnego stoi J. Eksc. Ks. Arcybiskup Gawlina a jego organem wykonawczym jest stały sekretariat w składzie: sekretarze, skarbnik i doradcy.

Stojąc wysłuchaliśmy z kolei telegramu nadesłanego z Sekretariatu Stanu na ręce Ks. Arcyb. Gawliny. Telegram ten brzmiał:

„Ojciec Święty z największą radością przyjmując serdeczne wyrazy holdu, złożone Mu przez ukończonych Synów Polski, którzy wraz z Najdostojniejszym swym kardynałem Prymasem zjechali się celem przygotowania uroczystości świętego Tysiąclecia Polski, gorące składa życzenia by Polska, Namieśnikowi Chrystusowemu zawsze wierna, z okazji tej wzięła zachętę do zachowania, spotęgowania i rozkrzewienia swej prastarej chrześcijańskiej chwały. Odpowiadając na wyrazy oddania Ojciec Święty z całego serca udziela apostolskiego błogosławieństwa, jako

rękojmi łask niebieskich, szczególnie Tobie i Twoim pracom apostolskim i wszystkim Polakom Twojej duchowej trosce powierzonym.

Kardynał Cicognani“

Obszerne i świetne było sprawozdanie sekretarza generalnego Komitetu Centralnego o. prof. F. Bednarskiego. W wydanym starannie i obszernym sprawozdaniu ze Zjazdu czytamy m.in.: „korzystając z większej wolności, jaką się cieszymy na emigracji, pragniemy... uwzględnić także świecką stronę tychże obchodów przez studia historyczne, dotyczące Polski i jej kultury oraz przez akcję uświadamiającą o zasługach Narodu Polskiego wobec Zachodu i o roli Kościoła dla kultury polskiej. Szczególniej jednak zalecamy „ratować to co dla Polski jest najbardziej owocne, a w Kraju skazane na zagładę... by dać Narodowi to, czego ma prawo żądać od emigracji“ (jak głosiła wcześniejsza odezwa Ks. Arcyb. Gawliny). A dalej: „W trosce, by wyłączyć wszystko, co by mogło nas dzielić, staramy się, by Centralny Komitet stał się jakby więzią, łączącą w jeden bratni krąg całą polską emigrację bez względu na przynależność państwową, partyjną czy związkową“. I wreszcie: „Przestrzegamy przed próbą zrobienia z emigracji „przyczółka, czy bazy wypadowej dla propagandy oraz akcji komunistycznej w krajach zachodnich, powołującej komitety tysiąclecia państwowości, ale w duchu czysto świeckim“.

Sporo miejsca zajęły w sprawozdaniu o. Bednarskiego reżymowe Komitety Tysiąclecia. Na ten temat powiedział o. Bednarski m.in.:

„Sekretariat CKOTCP na zapytanie niektórych środków, jak należy się ustosunkować do tej akcji Komitetów Tysiąclecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odpowiadał, że należy uświadomić emigrację... że jako chrześcijanie, dając pieniądze na budowę szkół w PRL mają prawo i przede wszystkim obowiązek domagać się i żądać, by w tych szkołach wychowanie młodzieży było naprawdę chrześcijańskie... Niestety, nie mamy konkretnych dowodów, by Polacy na emigracji, wspierając tę akcję swymi funduszami wyrażają i jasno żądali wolności wychowania religijnego w szkołach PRL, mamy natomiast dowody, że właśnie tzw. „Szkoły Tysiąclecia“ w Kraju są tak organizowane, by stały się skutecznymi narzędziami rozsądnymi bezbożnictwa i materializmu...“.

Druga część sprawozdania o. Bednarskiego przedstawiała wyniki pracy w poszczególnych krajach polskiego osiedlenia. W niektórych krajach wyniki te są wręcz imponujące, choć w wielu jeszcze wypadkach komitety milenijne stawiają zaledwie pierwsze kroki.

Z równym zainteresowaniem wysłuchaliśmy także sprawozdań delegatów, biorących udział w Zjeździe. Składali je kolejno: o. prof. Bednarski, który odczytał sprawozdanie nadesłane z Australii przez gen. J. Kleberga, ks. A. Siwek — Austria, prof. Glaser — Belgia, ks. H. Rzepka — także z Belgii, o. Jan J. Szymaszek — Dania, ks. inf. K. Kwaśny — Francja, ks. inf. E. Lubowiecki — Niemcy zachodnie, prezes M. Brodziński i ks. prał. L. Bombas — Szkocja, ks. prał. Cz. Chmielewski — Szwecja, ks. mgr E. Frania — Szwajcaria, ks. inf. Cz. Chwałek — Stany Zjednoczone i red. P. Hęciak — z Londynu.

W godzinach popołudniowych toczyła się obszerna i żywa dyskusja nad poszczególnymi projektami uchwał. Trudno je tu wszystkie wymienić. Uchwalono zorganizować do 1966 roku wielką pielgrzymkę do Rzymu. Byłaby ona połączona ze zwiedzaniem cmentarzy wojennych na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii. Sugerowałem władzom Centralnego Komitetu, aby przysporoczną pielgrzymką do Rzymu, z okazji 20-lecia rocznicy zwycięstwa pod Monte Cassino, odbywała się pod znakiem Tysiąclecia. Dr S. Paczyński zgłosił wniosek, aby z uwagi na przypadającą w 1965 r. 25-tą rocznicę mordu katyńskiego inicjatywa obchodu tej rocznicy wyszła z Centralnego Komitetu, by ogłoszono dla całej emigracji jeden i ten sam dzień w okresie między 15 kwietnia i 31 maja dla upamiętnienia męczeństwa katyńskiego. W uchwałach, które w wyniku dyskusji przyjęto, podkreślono, iż Walny Zjazd szczególnie wielką wagę przywiązuje „do katolickiego i polskiego wychowania naszej młodzieży emigracyjnej“; zalecono Komitetom Tysiąclecia zbieranie stypendiów dla polskich studentów, rokujących nadzieje owocnej pracy dla polskości; by w poszczególnych krajach urządzić wystawy milenijne; by wybić w Rzymie medal pamiątkowy itp.

W sumie bogaty plon tej jednodniowej narady. Uczestnicy obrad po powrocie do swych krajów będą mogli — i na pewno już to uczynili — podzielić się ze swymi wrazeniami z innymi działaczami milenijnymi. Choć jeszcze w samej pracy nie widać się pełnego rozmachu, faktem jest, że z każdym miesiącem coraz realniejsze stają się projekty, coraz ciekawsze inicjatywy, coraz więcej osób wciąga się do tej pracy. Pracy wielkiej i zaszczytnej, w której nie powinno zabraknąć nikogo. Miejsmy nadzieję, że w roku przyszłym odbędzie się drugi Zjazd i że weźmie w nim udział jeszcze większe grono działaczy milenijnych, a przede wszystkim, że przyjadą w większej niż w tym roku liczbie działacze świeccy na których współdziałanie władze kościelne ogromnie liczą i których głos także zaważył wniwn na dziele Tysiąclecia.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. By poprawić atmosferę przed podjęciem specjalnych rokowań w sprawie zakazu dalszych doświadczeń atomowo-wodnorodowych, które toczą się obecnie w Moskwie, prezydent Kennedy zdecydował, rzekomo wbrew opinii zespołu szefów sztabów i komisji atomowej, że planowane na maj doświadczenia podziemne mają być zaniechane. Być może, że druga jego decyzja, by zmniejszyć produkcję broni atomowych, spowodowana była także nie tylko nagromadzeniem dostatecznych zapasów, ale także chęcią stworzenia korzystnego dla tych rokowań klimatu.

W dziedzinie rakiet kosmicznych i międzykontynentalnych przeplatały się, jak zwykle, sukcesy z niepowodzeniami. Do sukcesów zaliczyć trzeba wprowadzenie w orbitę ziemi około 400 milionów miniaturowych igieł miedzianych i nawiązanie z nimi radarowego kontaktu, dalej udaną częściowo próbę z satelitą „Syncom“, krążącą niemal równocześnie z ziemią, dalej beznagane funkcjonowanie aparatury przekąźnikowej w satelicie komuni kacyjnym „Telstar II“, przez przeszło dwa miesiące, udoskonalenie rakiety średniostansowej „Thor“ do tego stopnia, że jako rakietka napędowa satelitów osiąga moc parcia 330.000 funtów, a więc niewiele mniejszą niż rakietka „Atlas“, wreszcie pierwsze w historii przewiezienie olbrzymiej rakiety „Saturn“ samolotem B-377 z Kalifornii do Cap Canaveral. Oczywiście po jej rozczłonkowaniu. Produkcja nowoczesnych rakiet międzykontynentalnych „Minuteman“ i budowa dla nich podziemnych wyrzutni postępuje tak skądnie, że plan posiadania 500 operacyjnych rakiet tego typu pod koniec br. może

być wykonany. W sumie zamówiono już 1.184 rakiety międzykontynentalne typu „Minuteman“, „Titan II“, „Titan I“ i „Atlas“ z tym, że dwu ostatnich typów nie produkuje się już dla celów wojskowych. Rakiety „Titan II“ są niemal niezawodne. Na 24 prób tylko ostatnia się udała. Również produkcja rakiet „Polaris II“ dla okrętów podwodnych postępuje zgodnie z powiększonym planem. Natomiast doświadczenia z „Polaris III“ dotychczas nie zostały jeszcze uwiecnione pełnym powodzeniem, nie zostaną jednak zarzucone. Zrezygnowano natomiast, wślad za rezygnacją z dalekosieżnych rakiet „Skybolt“, z kontynuowania doświadczeń z satelitami obserwacyjnymi „Midas“ i przygotowań do wyprodukowania prototypu rakiety „Dyna Soar“. Wreszcie nie powiększono kredytów na dalsze doświadczenia z rakietami przeciwrakietowymi „Zeus“, bo sekretarz obrony Mc Namara doszedł wbrew opinii szefów sztabu do przekonania, że „Nike X“ rokuje większe nadzieje.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego zasługują na wzmiankę przede wszystkim następujące „nowalije“: Wypróbowano z pełnym powodzeniem wyrzutnie „ZELL“, umożliwiające starty myśliwców bombowych „F-104 G“ z pełnym obciążeniem bojowym — bez długich rozbiegów. Zamówiono tys. myśliwców wsparcia, wzorowanych na doskonałych morskich „Phantom“. Samoloty te kosztować mają 1.500 mln. dolarów. Za to znów nie zwiększono kredytów na superbombowce „B-70“, choć szef sztabu lotnictwa, gen. Le May, bardzo o to zabiegał, wobec czego tylko 3 prototypy tych niezwykle szybkich i dalekosieżnych bombowców zostaną na razie wyprodukowane.

Marynarka wojenna przyspiesza realizację wielkiego programu budowy okrętów podwodnych, przeznaczonych zarówno do wyrzucania rakiet „Polaris“, jak i do zwalczania nieprzyjacielskich okrętów nawodnych i przede wszystkim podwodnych. Walkę z nimi mają ułatwić nie tylko atomowe torpedy, ale także nowe sondy, sygnalizujące rzekomo na odległość do 1.000 mil. Od końca kwietnia zwodowano 5 nowych okrętów podwodnych, w tym 2 z wyrzutniami rakiet „Polaris“. Z dużych lotniskowców mogą już startować zarówno bombowce „Skywarrior“, jak myśliwce bombowe „A 3 J-1“ o zasięgu 3.000 względnie 4.000 klm i udźwigu 5.500 kg względnie 2.800 kg. W pobliżu Wyp. Bahamskich przygotowuje się amerykańskobrytyjski poligon dla doświadczeń w dziedzinie walki z okrętami podwodnymi, finansowany głównie przez Amerykę, która przeznaczona na ten cel 95 milionów dolarów.

Artyleria wojska lądowego przechodzi stopniowo na działa samobieżne i to także ciężkich kalibrów 175 mm i 200 mm. Te ostatnie mają głównie pociski o głowicach atomowych. Dywizje powietrzne otrzymują w miejsce zbyt ciężkich rakiet „Honest John“, nadające się do transportu powietrznego rakiety „Little John“. Z faktu, że ostatnio zamówiono 85.000 karabinów AR-15, jeszcze cięższych od wprowadzonych dopiero przed trzema laty, bardzo lekkich karabinów M-14, można wnioskować, że i broń ręczna dywizji powietrznych ma być cięższa, albo też te karabiny przeznaczone są dla tworzonych od niedawna oddziałów partyzanckich. Szkolenie rezerwistów ulegnie niebawem znacznej zmianie.

Warto także wspomnieć o tym, że wobec nieposiadania na razie operacyjnych rakiet przeciwrakietowych administracja zwiększyła ostatnio nakisk i kredyty na budowę schronów — zwłaszcza w dużych skupiskach przemysłowych.

Oszczędnościowe zarządzenia sekretarza obrony Mc Namara dały, podług jego oświadczenia, w ubiegłym roku budżetowym oszczędności w wysokości 375 milionów dolarów. Kage

„POLAND AND GERMANY“
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek
Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S. W. 2

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j a
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersen Church Road,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

POJAZD OPANCERZONY ARMII SZWAJCARSKIEJ

Radio i prasa szwajcarska doniosły ostatnio o decyzji rządu federalnego dotyczącej zakupu potrzebnej ilości amerykańskich pojazdów opancerzonych M 113 na użytek jednostek pancernych. Tak więc w ramach reformy armii szwajcarskiej z r. 1961 i przy wykorzystaniu przeznaczonego na ten cel kredytu 260 milionów fr. szw. (£21,7 mil.), po uprzednim zakupie we Francji czołgów lekkich i w Unii Północnoamerykańskiej brytyjskich Centurionów, będzie można uważać, że dostawie wspomnianych pojazdów M 113, wyposażenie jednostek pancernych szwajcarskich za pełnowartościowe i nawiąskowo nowoczesne.

Powyzsza decyzja rządu federalnego została powzięta po dłuższym okresie poszukiwań najodpowiedniejszego typu, ku rozczarowaniu tak firm krajowych jak i obcych, które postawiły modele swych typów do dyspozycji oceniających je komisji w nadziei na przyszłe dostawy.

Z produkcji krajowej zrezygnowano, acz z ciężkim sercem, z powodu bardzo wysokich kosztów produkcji rodzimej i długiego okresu dostawy. Wybór padł na typ amerykański nie tylko z uwagi na jego zalety i doświadczenie amerykańskiego producenta, sięgające jeszcze lat wojennych, ale także z uwagi na tamtejszą rozległą produkcję dla pokrycia zapotrzebowania jednostek pancernych własnej dwu i półmilionowej armii na stopie pokojowej oraz dostawy dla licznych sprzymierzonych.

Z terminem dostaw dla armii szwajcarskiej sprawa nie przedstawia się jednak zbyt różowo. Pojazd M 113 od dwu lat jest kolejno wprowadzany w użycie do jednostek pancernych armii amerykańskiej w miejsce wcześniejsze nieprzystarzałego, ale zbyt ciężkiego (18 ton) modelu M 59. Wyposażenie jednostek amerykańskich, dla których jest przewidziany, potrwa około dwu lat i dopiero po tym terminie można się spodziewać dostaw dla armii szwajcarskiej.

Zalety pojazdu M 113 są wielostronne. Zasadniczo przeznaczony jest on na użytek piechoty towarzyszącej czołgom, tzw. grenadierom pancernym oraz dla saperów wchodzących w skład jednostek pancernych. Jego nowoczesne, całkowite, choć lekkie opancerzenie zabezpieczające przed działaniem pocisków małego kalibru i odłamków, wyposażenie w gaśnicę, względnie mały ciężar własny (10 ton) i znaczna szybkość (40 km na godz.), to wszystko razem zezwala grenadierom pancernym na towarzyszenie czołgom aż do włamania się w ugrupowanie nieprzyjaciela. Całkowite, bez luk opancerzenie stanowi także do pewnego stopnia ochronę przeciw promieniowaniu radioaktywnemu w terenie lekko skażonym pociskami jądrowymi bezpośrednio po ich wybuchu. Zasięg przy wspomnianej przeciętnej szybkości 40 km na godz wynosi, 360 km, a zdolność pokonywania zbieczy do 60 proc. nachylenia.

Poza tym zasadniczym przeznaczeniem pojazd M 113 nadaje się po nieznanym przystosowaniu do wystrzelania rakiet przeciwpancernych, do przewożenia min oraz jako centrala kierowania ogniem i wreszcie jako pojazd dowódczy.

Na tym zakupie nie kończą się troski związane ze szwajcarskimi jednostkami pancernymi. Największą do tej pory nierozwiązaną bolączką szwajcarskich jednostek pancernych jest, jak to w swoim czasie wspominałem w „Bellonie”, brak placów ćwiczeń dla nich, o poligonach także i dla lotnictwa oraz artylerii przeciwlotniczej

Stanisław J. Karolus

„Kwiat Kwiatów“ — takie imię wybrała przepowiednia, przypisywana św. Malachiaszowi (1093-1148) dla obecnego Papieża Pawła VI. Zawiera ona w sobie jakby podkreślenie ukoronowania kwietnego wysiłku, zostawionego w spadku przez jego wielkiego poprzednika.

Z odczytu p. Mycielskiej w Instytucie Sikorskiego wynika, że imię to wybrane zostało właściwie. Kardynał Montini, bowiem, był najbliższym doradcą i przyjacielem ostatnich trzech papieży (Piusa XI, Piusa XII i Jana XXIII), oraz współtwórcą, wraz z Janem XXIII zapoczątkowanego Soboru Powszechnego.

Jednym z pierwszych słów, jakie Paweł VI zwrócił do swego otoczenia, było przyrzeczenie kontynuowania wielkiej idei Jana XXIII i wyznaczenie daty najbliższej sesji Soboru.

Prelegentka wykazała w swym doskonałym opracowaniu, jak wszechstronne przygotowanie polityczne, społeczne i duszpasterskie otrzymał obecny 263 następcą na tronie Piotrowym. Przytoczyła wraz z licznymi przykładami i omówieniami cechy intelektu i charakteru Pawła VI, jego dynamiczny stosunek do zjawisk życia, jego zrozumienie zarówno dla tradycjonalizmu, jak i wszelkiego nowatorstwa, dla lewych przekonań i prawych, jego miłość dla ubogich, cierpiących i chorych, jego mądrość, roztropność i dyplomatyczny talent, jego szerokość poglądów, jego delikatność i rozum — cechy, które stanowią, że jest autorytetem dla wszystkich.

Z Polską wiąże go wspomnienie z r. 1923, kiedy przez pół roku pełnił w Warszawie funkcje sekretarza Wyślanika Apostolskiego. Przyspieszył jego wyjazd klimat, który źle znoślił (będąc słabego zdrowia) — nie też dziwne, że objeżdżając Europę, poświęcił Anglii, a właściwie tylko Londynowi, wszystkiego 24 godziny. Podczas pobytu w Polsce uczył się po polsku. Dziś jeszcze wita i żegna kardynała Wyszyńskiego pozdrowieniem Chrystusowym, z dodatkiem: „Niech żyje Polska“. W przemówieniu swym, zaraz po objazdzie na papieża, wygłosił również parę zdań po polsku.

Poza Europą zna dokładnie cały czarny łańcuch afrykański, a w Ameryce odbierał swój dyplom honoris causa jednego z uniwersytetów wraz z prezydentem Eisenhowerem.

W pismach swych i mowach reprezentuje nowoczesne podejście do każdego zagadnienia, wysoką klasę moralności i intelektu, przeważnie przeznaczoną dla inteligentnego katolika (List pasterski z 1963 r. nosi tytuł „Chrześcijaństwo i dobrobyt ziemski“). Ale nie jest to papież ascetyczny wyniosły, zagubiony w teologicznych rozważaniach. Jego stosunek do każdego zjawiska życia no-

Polskie życie kulturalne

„FLOS FLORUM“ I TOWARZYSTWO TOMISTYCZNE

woczesnego jest jak najbardziej żywy. Interesuje go zarówno sport, jak i literatura piękna, zarówno polityka, jak i czynna pomoc bliźniemu.

W okresie piastowania swej funkcji arcybiskupiej w Mediolanie nie tylko potrafił wybudować 72 nowe kościoły, liczące osiedla dla bezdomnych, sanatoria i domy młodzieżowe i wypoczynkowe, ale potrafił też wciągnąć do swej pracy wizytacyjnej całe podległe mu duchowieństwo, kupując im 600 samochodów i instalując 400 telefonów, aby każdy potrzebujący pomocy duchowej, albo fizycznej mógł ją osiągnąć natychmiast i bez nadmiernego wysiłku. Nie na darmo zyskał Monsignor Montini wśród ubogich tytuł „Biskupa Robotników“.

W dyskusji, po zakończeniu odczytu brali udział pp. prez. J. Jundziłł-Baliński, red. M. Męcińska i prez. M. Dłużewski, przypominając sobie spotkania osobiste z kardynałem Montinim, obecnym papieżem, Pawłem VI.

Zebrań było zamkniętych wspólnym odmówieniem modlitw przez wszystkich obecnych, zaintonowanych przez ks. infułata Stanisławskiego, który przewodniczył zebraniu.

Zapowiedź stworzenia Towarzystwa Tomistycznego na emigracji jest stopniowo realizowana. Odbija się to w związku z pracami nad polskim przekładem Sumy Teologicznej św. Tomasza z Akwinu będącej niewątpliwie również jednym z największych dzieł filozoficznych przeszłości budzących coraz żywsze zainteresowanie w dobie bieżącej. Członkowie reaktywowanego Koła Tomistycznego, które czynne było w Londynie w pierwszych latach wojennych i powojennych, urządzili już trzy zebrania poświęcone stworzeniu podstaw dla zawiązania wspomnianego Towarzystwa. Nie gubiąc się w szczegółach organizacyjno-statutowych wytyczono dwa główne zadania, dla Towarzystwa: 1) pogłębianie wiedzy o dziele św. Tomasza i 2) rozpowszechnianie polskiego przekładu Sumy przez werbowanie jak największej liczby subskrybentów. Siedzibą tych prac jest łaskawie udzielona na zebraniu w godzinach powystawowych Galeria Grabowskiego, przy czym jej właściciel bierze czynny i wydatny udział w pracach organizacyjnych.

O żywiości zainteresowania jakie budzi ta sprawa świadczą może np. fakt, iż poważny oddźwięk znalazło zebranie publiczne zorganizowane na zapoczątkowanie tej akcji. Odbiło się ono w Galerii Grabowskiego i poświęcone było

najpierw referatowi ks. prał. dr S. Bełcha na aktualny temat „Tomizm i Marksizm“ a potem dyskusji nad rozpowszechnieniem wydawnictwa Sumy, dokonywanego przez Fundację „Veritas“ pod kierunkiem ks. Bełcha.

Powołany na tym zebraniu Komitet odbył dwa dalsze zebrania, których głównym celem było nawiązanie żywych kontaktów z różnymi organizacjami społecznymi dla wciągnięcia ich do udziału w akcji rozpowszechnienia polskiego przekładu Sumy. Mierząc w tej pracy na dalszą przyszłość, gdyż sam druk przekładu może potrwać dobrze ponad 5 lat, postanowiono wysiłki swe skupić w pierwszym rzędzie na organizacjach młodzieżowych i młodszego pokolenia. Okres letni nie zawsze sprzyja tego rodzaju akcji organizacyjnej, niemniej czynione są postępy, zmierzające do ogarnięcia całej zorganizowanej młodzieży społeczeństwa emigracyjnego. Oprócz tego rzecz jasna chętnie widziane są wszelkie akcesy przedstawicieli starszego społeczeństwa. W akcji tej na pierwszym miejscu brani są pod uwagę przedstawiciele duchowieństwa, którzy w swej pracy duszpasterskiej mogą wiele zdziałać na rzecz tego wielkiego i obywatelskiego przedsięwzięcia.

Wysunięte już na łamach „Orla Białego“ hasło: „Polska Suma“ św. Tomasza z Akwinu w każdym polskim domu, dbałym o swój poziom intelektualny i moralny“ zostało w dyskusji naświetlone w tym kierunku, iż przyczynianie się przez subskrypcję do wydania tego pomnikowego dzieła, z uwagi na porę, w jakiej się ono odbywa, nabiera jeszcze innego znaczenia. Może stać się jednym jeszcze wyrazem udziału emigracji polskiej w obchodzie Millennium Polski. Każdy nabywca i posiadacz polskiego wydania „Sumy“ oświadczył przyczynia się do uświetnienia uroczystości Millennium, umożliwiając tym samym dokończenie tego dzieła.

Na ostatnim zebraniu ks. Bełch był w stanie podać, że już zaangażowanych jest 11 tłumaczy, którzy podjęli się przekładu 25 tomów z pośród 35 mających się złożyć na całość „Sumy“. Wszyscy są uczonymi mającymi odpowiednie przygotowanie filozoficzne lub teologiczne. W projektowanej akcji popularyzowania i pogłębiania znajomości „Sumy“ przewidziano urzędowanie wieczorów odczytowych z udziałem osobistym poszczególnych tłumaczy, o ile tylko będzie można zapewnić ich obecność w Londynie, na zebraniach sprawozdawczych i dyskusyjnych. Należy pamiętać bowiem, iż tłumacze ci są rozsiadani po całym świecie (przebywając m.in. w Rzymie, Paryżu, Londynie i w Polsce). Niezależnie od tego projektowane jest urządzenie na jesieni br., w porozumieniu ze Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie „Wieczoru żywych recenzji“, poświęconego dotychczas już wydanym tomom. Oprócz pozyskania sobie tak wydatnej już liczby tłumaczy ks. Bełch, jako kierownik wydawnictwa, zdołał pozyskać współudział w pracy red. J. Bielawicza, który objął nadzór literacki nad przekładami. Ks. Bełch m.in. podkreślił też szczególną pomoc i szersze zainteresowanie, jakie okazała Polska

YMCA w związku z wydawnictwem „Sumy“ św. Tomasza.

Ostatniemu zebraniu przewodniczył R. W. Z. Balon. Poza wymienionymi wyżej osobami w naradach brali także udział pp. dyr. Dłużewski, dr A. Jonscher, H. Ostrowska, red. J. Ostrowski, F. Buczkowski, Z. Renkiewicz. Cała ta akcja świadczy o usilnych dążeniach do podniesienia poziomu intelektualnego życia religijnego na emigracji. Znajduje ona też mocny oddźwięk w zainteresowaniu, jakie budzi ta akcja w Kraju. Zgodnie z atmosferą stworzoną przez papieża Jana XXIII i II Sobór Watykański, poczynione też będą starania o zainteresowanie wydawnictwem „Sumy“ św. Tomasza również przedstawicieli innych wyznań chrześcijańskich, nie tylko katolików. (n)

BIBLIOTEKA „KULTURY“:

Instytut Literacki w Paryżu zawiadamia, że ukazały się ostatnio:

Tom LXXXVII

MAREK HŁASKO
OPOWIADANIA
Cena £0.18.0, \$2.50, NF 12.00

Tom LXXXVIII

POLACY Z Z.S.S.R.
(1939—1942)

Antologia w opracowaniu Marii Czapskiej, zawierająca fragmenty prac dziś już wyczerpanych lub całkowicie nieznanymi.

„Nie po to, żeby jątrzyć, ale by ujawnić...“

Cena £1.4.0, \$3.50, NF 16.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub po nadesłaniu zamówienia z należnościami w przesyłce pocztowej w GRYFIE: 171, Battersea Church Rd., S.W. 11.

Tamże zgłaszać można do dnia 31 grudnia 1963

PRZEDPŁATĘ na najbardziej rewelacyjną książkę naszych czasów. Są nią „Moje Wspomnienia“

WINCENEGO WITOSA

w tekście nieskracającym, w objętości około 1.350 stron, w trzech tomach.

Cena w przedpłacie £3.12.0

25-lecie kapłaństwa ks. Michała Szymankiewicza

Trzeba wielkiej pogody ducha, by w warunkach emigracyjnych, kierować tak trudną parafią misyjną jak polska placówka duszpasterska w Sheffield. Wiele razy w ciągu ostatnich 16 lat przyszło mi się tam spotkać z ks. prob. Michałem Szymankiewiczem, zawsze był pełen dobrego humoru, bardziej skłonny trudności powitać dowcipem niż narzekaniem. Pogodny, stanowczy i systematyczny w realizacji najtrudniejszych nawet zamierzeń, gdy przychodziło do konfrontacji ich z życiem, zawsze pociągał parafian własnym przykładem poświęcenia. Zawsze też cele wyższe: służba Bogu i miłość ojczyzny — zjednywały mu serca i poparcie. Stał się w ciągu tych 16 lat pasterzowaniem Polakom w Sheffield ich naturalnym opiekunem i przewodnikiem, więc mimo wyjątkowo niesprzyjających warunków danym mu było zbudować trwałą, chociaż nie nazbyt liczną parafię, opartą o polskie tradycje katolickie i żywą polską patriotyzmem.

Sylwetkę tego skromnego, a przecież jakże wyjątkowego kapłana, ukształtowała wiele czynników, z których dwa szczególnie zasługują na podkreślenie: jest synem Ziemi Mazowieckiej, twarzą Mazurów, nieskorym do ustępowania ziemi losowi, przywykłym do biedy, a wiernym w potrzebie, jest też wychowankiem Seminarium Duchownego w przastarym Płocku i w „miłym mieście“ Wilnie, gdzie 11 czerwca 1939 r. otrzymał w katedrze święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa R. Jałbrzykowski. Na Wileńszczyźnie rozpoczął też pracę duszpasterską w parafii Opcza, gdzie spędził pierwszy okres wojny aż do czerwca 1941 r. kiedy to został wywieziony na roboty leśne do republiki

Komi. Z „nieładzkiej ziemi“ wyszedł wraz z armią gen. Andersa jako kapelan 23 pp. 7 Dywizji, aby służyć wojсковą zakończył w Anglii w 66 Batalionie Piechoty Pomorskiej, po którego demobilizacji objął w roku 1948 placówkę duszpasterską w Sheffield.

Wszyscy żołnierze, wszystkich stopni, którzy w okresie wojny spotykali się z ks. Szymankiewiczem, wspominają do dziś jego serdeczność, wyjątkową wrażliwość na troski ludzkie i tak kojący złoty humor, który go nigdy nie opuszcza. Bo poświęcenie, stanowczość i humor to trzy charakterystyczne cechy tego duszpasterza, którego maksymą jest: „Nie dla siebie, wszystko dla bliźnich“.

Więc w dniach jubileuszu, wraz z życzeniami długich lat owocnej pracy duszpasterskiej, płyną do ks. Michała Szymankiewicza wdzięczne wspomnienia tych wszystkich, których kiedykolwiek los z nim zetknął, a starzy żołnierze, którzy go znają z 2 Korpusu dodają: „Błogosław Ci Boże, gdy w trudnej roli kapłana-emigranta walczyłeś po żołniersku o polskości młodego pokolenia i zachowanie polskich tradycji katolickich w Sheffield“.

T. P.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

KRZYŻÓWKA Nr 517/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

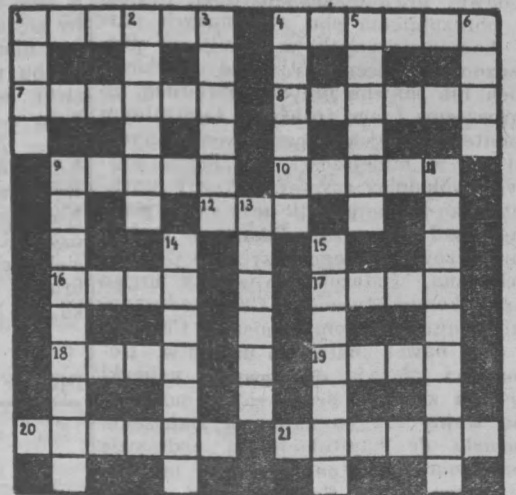
Poziome: 1) imię męskie ze smakiem i wodą?; 4) suche gałęzie; 7) stamtąd piwo; 8) grecka bogini letnia?; 9) poetycki koń; 10) turecki dostojnik; 12) karty (wspak); 16) i 17) sekta z imieniem?; 18) w nich możesz czytać myśli; 19) uszkodzenie (wspak); 20) kojarzy się z 7) poziomo (wspak); 21) bogaty uczeń i przyjaciel Sokratesa.

Pionowo: 1) pustynia azjatycka; 2) przysłowio wo zbliża do Boga; 3) części zdania; 4) duma, zaszczyt; 5) budynek, zwykle na rynku; 6) dają go dzieciom dla wzmocnienia; 9) sznur, a w nim coś królewskiego?; 11) z zabą część Wilna (wspak); 13) okrycie; 14) ucieka; 15) budynek bez koloru?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nr 508/63

Poziome: 1) dudarż, 4) faraon, 7)



chmara, 8) kręgle (wspak), 9) Łomża, 10) ogień, 12) Men, 16) i 17) sarmacki, 18 i 19) romantyk, 20) Daniel, 21) mięsne (wspak).

Pionowo: 1) dech, 2) emfaza (wspak), 3) malarz (wspak), 4) Faeton, 5) regent, 6) Nike, 9) łapersdak, 11) kociokwik, 13) Elias, 14) śmiełek, 15) tarnina.

Wzmocniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu poprawia stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

HENRYK MAJCHROWICZ

Trzy teorie sporu Moskwa--Pekin

DYSKUSJE chińsko-sowieckie mają kapitalne znaczenie i mogą wywrzeć daleko idący wpływ na układ stosunków międzynarodowych w najbliższej przyszłości. Politycy Zachodu bacznie śledzą rozwój zatargu i jego bezpośrednie rezultaty. Te mogą być różnorakie.

Politycy, dyplomaci i publicyści mają różne poglądy na ostateczny wynik omawianego sporu i w zależności od poglądów podzielili ich można na trzy zasadnicze grupy.

Do pierwszej kategorii należą ci, którzy przewidują, iż konflikt rosyjsko-chiński zakończy się kompromisem, że oba kolosy komunistyczne pójdą na ustępstwa. Rosja zwiększy dostawy produktów rolnych i innych, a z drugiej strony będzie udawać zaostrenie kursu polityki w stosunku do Zachodu, lecz koegzystencji Chruszczow się nie wyrzeknie i świat w dalszym ciągu będzie cieszył się „błogą” koegzystencją światła komunistycznego ze światem kapitalistycznym, kontynuując politykę podziału świata na dwie części, zawierając umowy w Jalcie w 1945 roku. Reprezentanci takich poglądów powołują się na oświadczenie Chruszczowa, który swego czasu powiedział, że „spór rosyjsko-chiński jest sporem rodzinnym” i jako taki nie może przybrać drastycznych i ostrych form, a tym bardziej przerodzić się w konflikt zbrojny. Zwolennicy tego poglądu nie uwzględniają zasad ewolucji zapominając, że obecnie międzynarodowy komunizm rosyjsko-chiński nie zadowala się już posiadaniem połowy świata, jak to było ustalone w Jalcie, lecz dąży wszystkimi siłami do dominacji nad całym światem, bez reszty. Niezależnie od tego zwiększenie importu zboża do Chin nie może nastąpić z tej prostej przyczyny, że Rosja sama odczuwa dotkliwie brak żywności i nie może sobie pozwolić na zwiększenie dotychczasowych dostaw.

Druga grupa polityków twierdzi, że spór chińsko-sowiecki zakończy się zerwaniem stosunków dyplomatycznych pomiędzy Moskwą a Pekinem, co w konsekwencji doprowadzi do wojny rosyjsko-chińskiej, ograniczonej tylko do terytorium Azji. Na poparcie swej tezy przytaczają oni rzekome pretensje terytorialne czerwonych Chin pod adresem Rosji (Mandżurii i Syberii). Faktycznie reżym w Pekinie dotychczas nie wystąpił z pretensjami terytorialnymi w stosunku do Rosji. Takie przewidywanie tym jeszcze pociesza, że rozwiązuje za jednym zamachem problem światowego komunizmu, gdyż komuniści w takiej wojnie nawzajem by się wyniszczyli, a co najmniej poważnie osłabli i w przyszłości nie byłoby w stanie zagrażać demokracjom Zachodu.

Stabłość tej koncepcji polega na tym, że nie uwzględnia ona solidarności partii komunistycznych i łączącą ich wspólnotę interesów w walce z państwami demokratycznymi Zachodu, która jest najsilniejszą spójnią i więzią międzynarodowego komunizmu. Historia bowiem nie zanotowała ani jednego wypadku konfliktu zbrojnego pomiędzy dwoma państwami komunistycznymi, pomimo istnienia poważnych różnic, zatargów i sporów natury politycznej lub ekonomicznej.

Wreszcie trzecia kategoria polityków i publicystów liczy się z możliwością, a nawet prawdopodobieństwem, dojścia do porozumienia obu zwaśnionych partii komunistycznych w rezultacie prowadzonych obecnie rozmów moskiewskich lub jakichś innych. Twierdzą, że Chruszczow i jego frakcja w Centralnym Komitecie rosyjskiej partii komunistycznej są w mniejszości, a „dogmatycy” czyli zwolennicy czystej doktryny marksistowsko-leninowskiej posiadają przewagę nad ich przeciwnikami z frakcji Chruszczowa, którego pozycja w CK jest zachwiana. Ostatnio najwyższy organ partii komunistycznej (CK) zdecydował osiągnięcie kompromisu z Chinami za cenę nawet znacznych ustępstw. Dogmatycy zdają się do powrotu polityki wysiłku zbrojeń, licząc się z możliwością wojny lub co najmniej zmuszenia Zachodu do kapitulacji na podstawie posiadania absolutnej przewagi militarnej przez Rosję Sowiecką. W takich warunkach Rosja nie może sobie pozwolić na rozłam ideologiczny w systemie komunistycznym i rezygnację ze współdziałania komunistów chińskich.

Ta trzecia teza ma znamiona największego prawdopodobieństwa. W najbliższych dniach względnie tygodniach „sowiecko-chińska” tajna konferencja komunistów zdecydowała o biegu dalszych wydarzeń na arenie międzynarodowej.

Niezależnie od tych rozmów od połowy lipca br. trwa konferencja rozbrojeniowa delegacji amerykańsko-brytyjskiej z delegacją sowiecką, również w Moskwie.

W związku z tym nasuwa się reminiscencja z 1939 roku, kiedy to w Moskwie od połowy maja przez całe lato (nieomal) toczyły się rokowania angielsko-francusko-sowieckie z jednej strony, a z drugiej tajne rokowania między Niemcami a Rosją, które zakończyły się haniebny tzw. paktem nieagresji Ribbentrop-Mołotow z dnia 23 sierpnia 1939 roku. Pakt ten był faktycznie paktem nieagresji niemiecko-sowieckiej, na podstawie którego Niemcy i Rosja napadły wspólnie na Polskę, rozpoczynając drugą wojnę światową.

W toku konferencji z delegacją angielsko-francuską w 1939 r. Mołotow łudził, obiecywał, indagował możliwości i rozpatrywał treść oferty tej delegacji, a nade wszystko zlekkał z ostateczną decyzją, oczekując na wyniki tajnych rozmów z Niemcami równocześnie prowadzonych.

Oferta Ribbentropa była bardziej pojętna, odpowiadała agresywnym zamiarom Stalina i dlatego została przyjęta przez Kreml. Mołotow po dobiegu targu z Ribbentropem podpisał „pakt nieagresji” w dniu 23 maja 1939, a dopiero po upływie dwu dni, bo dokładnie w dniu 25 sierpnia 1939 r. oświadczył delegacji angielsko-francuskiej, że dalsze rokowania z nimi uważa za bezprzedmiotowe. Długie rokowania angielsko-francusko-sowieckie zakończyły się tragicznym fiaskiem.

Obecne moskiewskie konferencje (tajne i jawne) mają pewne analogie, chociaż zachodzą i poważne różnice w zestawieniu z 1939 rokiem. Rezultaty jednak tych konferencji mogą być w zasadzie podobne. Liczyć się należy z możliwością, że rokowania rozbrojeniowe delegacji amerykańsko-brytyjskiej w Moskwie zakończą się również fiaskiem.

Wiadomości społeczne

SZKOCJA

DUNDEE. Życie polskie w Dundee koncentruje się w miejscowym Domu Kombatanta. Z gościnny Domu tego korzystają wszystkie polskie organizacje, a więc: Koło i Klub SPK, Koło Macierzy Szkolnej, Komitet Rodzicielski roztaczający opiekę nad polską szkołą przedmiotów ojczyźnych.

Polskie życie w Dundee nie jest zbyt bujne, gdyż miejscowa kolonia polska nie jest tak liczna, jak w innych miastach na terenie Szkocji. Ale dzięki temu, iż w tym skupisku znalazła się spora garść działaczy społecznych, życie to nie zamiera i nadal kwitnie jak w latach poprzednich. Jest to duża zaśluga miejscowego Koła SPK, które z ciężących na nim obowiązków stara się wywiązać możliwie najlepiej, najsumienniejsz.

Koło SPK i Klub SPK odbyły swoje doroczne walne zebrania. Na mocy uchwały powziętej przed dwoma laty Koło i Klub wybierają ten sam Zarząd, aby nie stwarzać zupełnie niepotrzebnej w tym środowisku dwójności, co mogłoby się ujawnić na pracy obu tych organizacji. W skład Zarządu Koła i Klubu weszli: prezes — p. W. Święcicki, sekretarz — P. Kuźma, skarbnik Koła — J. Stankiewicz, skarbnik Klubu — Z. Wierzbicki, bibliotekarz — N. Kościelny, członkowie Zarządu — A. Rychlewski, A. Piecha, J. Ruskowski. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: S. Vacha, P. Piotrowicz, E. Wojcieszonek. Do Sądu Koleżeńskiego wybrano: dr H. Baumgarta, K. Drożdździa, J. Nowaka i J. Wronieckiego. (B)

BRADFORD

NOWY ZARZĄD SPK

Tegoroczne walne zebranie kombatantów miało wyjątkowe znaczenie. Przy dużej frekwencji, bo aż 92 osób, obradom przewodniczył prezes Zarządu Oddziału SPK p. Stefan Soboniewski. Asesorami byli pp. Mieczysław Kipp i Edward Piśkoźub, a sekretarką p. Weronika Kustanowiczowa.

Sprawozdania z rocznej działalności złożyli prez. Stanisław Kwiatkowski i skarbnik Józef Kaczowski. Wykonano

3. „Dzika” repatriacja ludności ze wschodu idąca w ślad za posuwającą się armią sowiecką na terenie Polski objęła według informacji z kraju około 200.000;

4. Zdemobilizowano po wojnie z armii sowieckiej i następnie odesłano do Polski żołnierzy pochodzących z linii Curzona, według źródeł sowieckich — 70.000;

5. Planowa repatriacja Polaków po zakończeniu wojny w ramach akcji przeprowadzonej na podstawie układów pomiędzy Warszawą i Moskwą, według obliczeń w książce pt. „Polskie Ziemie Zachodnie” (Prace Instytutu Zachodniego Nr 26) opublikowanej w 1959 oraz według artykułu M. Olechnowicza „Akcja Zaludnienia Ziemi Zachodnich” drukowanego w „Przeglądzie Zachodnim” Nr 3 z 1947, rozpoczęta w 1945 i ukończona na schyłku 1947 — osiągnęła liczbę — 1.553.000;

6. Repatriacja w 1947 r. z Rosji do Polski — żołnierzy Armii Krajowej, zgrupowanych przed powrotem przeważnie w obozie w Diagilewie, według obliczeń krajowych — 10.000;

7. Druga zorganizowana repatriacja rozpoczęta w końcu 1956 i trwająca do końca 1959, według informacji administracji warszawskiej — 245.000.

Jeżeli zsumujemy powyższe pozycje poczynając od wyjazdu z Rosji armii gen. Andersa w 1942 r. a kończąc na repatriacji z 1959 r., otrzymamy łącznie 2.213.000 osób, które powróciły ze Związku Sowieckiego do Polski w czasie wojny i po jej zakończeniu.

FRANCJA

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4013 L.S.Co. (kpt. Rogoziński) Fr. 72.21; 4086 L.S. Co. Grd. (kpt. Lysiak) Fr. 73.50; 4085 L.S. Co. (kpt. F. Iwański) Fr. 99.30; 4096 L.S. Plat (por. S. Kozłowski) Fr. 50.00; 6954 L.S. Ln. VERDUN Fr. 62.00; 4507 L.S. Co. (mjr. T. Kroja-Kopeć) Fr. 137.84; 4011 L.S. Co. (ppłk. Adam Zbijewski) Fr. 212.00. Serdecznie dziękujemy!

budżet roczny na sumę £.780. Rzeczoza dyskusja podzieliła stanowisko organizacyjne ustępującego zarządu, któremu udzielono absolutorium. Dużym osiągnięciem było ufundowanie pięknego sztandaru koła SPK, który jednak będzie poświęcony dopiero w przyszłym roku.

Nowo wybrany zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — Wacław Kipp, wiceprezesi — Gustaw Zeromski i Henryk Kowalewski, sekretarz — Henryk Wach, skarbnik — Józef Kaczowski, zast. skarbn. — Józef Flammer, referenci imprezowi — Bolesław Astachowicz i Stanisław Karol, ref. opieki społ. — Józef Wojciechowski, ref. kult. oświatowy — Henryk Grabowski, redaktor pisma „Te i Owo” — Henryk Kidacki, ref. sportowy — Zbigniew Pniowski, bibliotekarz — Edward Wasilewski i Stanisław Szymczak, członkowie zarządu — Zenon Pietrucki, Stanisław Borowy, Józef Wierzbicki, Stefan Strzelec i Jan Fisz.

Komisję rewizyjną przewodniczy p. Marcin Czechowicz a sadowi koleżeńskiemu p. Wacław T. Biesiada.

DEWSBURY

DOM POLSKI PO 10 LATACH

Po 10 latach starań ośrodek polski w Dewsbury zakupił wreszcie obiekt, w którym będzie urządził własny Dom Polski. Stary, duży dom, położony w pobliżu kościoła, gdzie odprawiają się polskie nabożeństwa, wymaga dużego nakładu pracy, ale powinien wystarczyć na potrzeby miejscowych 250 Polaków. Znajdą w nim siedzibę: parafia, SPK, klub sportowy „I.ów”, chó „Grodno” i co tam jeszcze czas do życia powoła. Realizacja projektu Domu Polskiego zajmuje się p. Jan Michałowski przy ścisłej współpracy z ks. kan. Franciszkiem Dżiduszka.

NOWY ZARZĄD SPK

Nowy zarząd SPK stanowią pp. Franciszek Zaremba — prezes, Jan Michałowski — sekretarz, Stanisław Ignaciak — skarbnik, Komisję rewizyjną przewodniczy ks. kan. Franciszek Dżiduszko. Stan członków podniósł się do 29, nikt nie zalega ze składkami. (t.p.)

O powrót Polaków z Rosji

(Dokończenie ze str. 1)

Liczbę powyższą należy jednakże skorygować uwzględniając wysokość strat, jakie ponieśli Polacy w Związku Sowieckim w czasie wojny w wyniku naturalnych zgonów oraz śmierci w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Jak wynika z obliczeń przeprowadzonych przez polskich uczonych na uchodźstwie oraz przez Ambasadę R.P. w Kujbyszewie, zmarło wśród deportowanych z Polski do Rosji pomiędzy jesienią 1939 z jesienią 1942 — 415.000 osób. Wśród deportowanej ludności z Polski liczba Polaków stanowiła trochę więcej niż 50 proc. ogółu deportowanych. Liczba przeto zmarłych Polaków w ciągu pierwszych trzech lat wojny wynosiła połowę ogółu zmarłych, a więc około 210.000 osób. Do cyfry tej należy oczywiście dodać pomordowanych oficerów w obozach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa w liczbie 15.000 osób, co daje łącznie sumę 225.000 zmarłych Polaków do jesieni 1942 z grona przebywających w więzieniach, obozach pracy i obozach jeńców.

Reasumując, możemy stwierdzić, że z liczby około 5.400.000 Polaków będących w granicach Związku Sowieckiego w 1940—1941 powróciło do Polski 2.213.000 osób, zmarło w więzieniach i obozach koncentracyjnych 225.000 osób oraz zamieszkuje nadal w Związku 1.380.000, co daje łącznie 3.818.000. Wynika stąd, że nadal brak jest około 1.400.000 osób, dla zrównania z pierwotną liczbą 5.200.000 Polaków.

Gdzież się ci Polacy podzieli, skoro nie wykazał ich sowiecki spis ludności z 1959 r.? Niewątpliwie z liczby tej poważna ilość przypada na zmarłych w latach 1940—1959 na terenach Związku Sowieckiego. Ale trudno przypuszczać, aby liczba zmarłych w przeciągu kilkunastu lat była równa całej tej liczbie zaginionych, bowiem byłby to niewiarygodnie wielki procent w stosunku do ogólnej liczby przeszło 5 milionów Polaków.

Według więc wszelkiego prawdopodobieństwa mamy tu do czynienia z faktem świadomego ukrycia przez rząd sowiecki wielu setek tysięcy Polaków i nie ujawnienia ich egzystencji w spisie ludności z 1959 r., albo też zaliczenia ich od osób innych narodowości. Technicznie nie było to trudne do przeprowadzenia.

BANKRUCTWO IDEOLOGICZNE

(Dokończenie ze str. 1)

frontu ideologicznego, ale pod adresem całego narodu. 36 godzin audycji na dobę, 111 stacji krótkofalowych, 12 średniofalowych, 3 długofalowe, audycje nadawane w godzinach szczytu z 60—70 radiostacji, dalsza ich rozbudowa i wszystko o Polsce, byle na czarno, wszystko o Polsce, ażeby tutaj inicjować, podsycać nastroje opozycyjne, nastroje antysocjalistyczne.

Politruków warszawskich ogarnął strach. A jak wiadomo — strach ma wielkie oczy. Analizując szczegółowo „bogaty program dywersji politycznej krajów imperialistycznych”, kładąc nacisk szczególnie na to, że „w walce z obozem socjalistycznym imperialiści stawiają w swoich założeniach, jako główne zadanie, organizowanie dywersji ideologicznej i rozszerzanie jej wszystkimi środkami i możliwościami”, Mieczysław Moczar długo wymieniał „najważniejsze instrumenty imperialistycznego działania”. Nie pominął niczego. Ani powołanych przed dwoma laty w Stanach Zjednoczonych specjalnych instytutów do spraw komunistycznych, ani nawet rzymskiej konferencji sprzed prawie dwu lat o wojnie politycznej Sowieców, konferencji, o której w swoim czasie pisałem obszernie.

Z każdej tasemkowej mowy, wygłoszonej na ostatnim plenum, wycierała naga prawda: bankruktwo ideologiczne. Klika rządząca w Polsce w oparciu o Sowiety i w interesie Sowietów — przegrała z krzesłem. Po XIII plenum KC PZPR nie może być co do tego najmniejszych wątpliwości. Jak głupio muszą się czuć dzisiaj niektórzy emigracjni publicyści, którzy idąc rzekomo z „duchem czasu” uporzeczyli zapewniali, że „z komunizmem nie prowadzi walki”.

Raz jeszcze powtórze to, co powtarzam często: komunizm ma najwięcej wrogów po tamtej stronie żelaznej kurtyny, a najwięcej przyjaciół po tej.

Stanisław Paczyński

nia, gdyż obszerne tereny Związku Sowieckiego umożliwiły rozproszenie Polaków i rzucenie ich w środowisko zupełnie obce pod względem języka i ducha.

Związek Sowiecki poniósłszy tak wielkie straty ludnościowe w czasie wojny, wysykiwał każdą okazję, aby jak najszybciej je pokryć. Jedną z tych okazji było zatrzymanie po wojnie w obozach pracy niemieckich, włoskich i hiszpańskich jeńców wojennych, a następnie próba narzucenia im obywatelstwa Związku Sowieckiego.

Sytuacja przebywających dotychczas w Rosji Polaków jest tragiczna. W ich obronie nie występuje bowiem narzucona Polsce przez Rosję administracja. Zależna od mocodawców moskiewskich nie ma ona dostatecznej odwagi stałego i uporczywego domagania się powrotu Polaków do kraju oraz zaprzestania nielegalnego ich przetrzymywania w Rosji. Dlatego też tak pochopnie podtrzymywała ona twierdzenia sowieckie, najpierw w 1947 r., a następnie w 1959, iż wszyscy Polacy powrócili z Rosji, chociaż musiała wiedzieć, że podobne oświadczenie jest niezgodne z prawdą.

CZESŁAW JEŚMAN

PARYŻ

Recenzja Czesława Jeśmana jest uzupełnieniem recenzji Mieczysława Paszkiewicza z poprzedniego numeru. Ogłaszamy obydwie z uwagi na ciekawą różnicę podejścia przy podobnych wnioskach.

O GÓŁOWI Polaków czytających, tzn. znakomitej mniejszości emigracji, p. Szymon Konarski znany jest nade wszystko jako pogromca pół-hrabiów i „kleingrafów”, z odmianą i bez, z tych którzy przez hrabiego Wyporka byli krewnymi Wiktora Emanuela II-go, króla-obywatela. Domkowiczom na Ealingu i dorobku nie zamierzam tłumaczyć co to znaczy: niech sami poczytają Prusa.

Tak czy inaczej „Armorial de la Noblesse Polonaise Titree” Konarskiego, który ukazał się w Paryżu w r. 1958, jest niewątpliwie jednym z najlepszych dzieł historycznych polskich od r. 1939. Genealogia w Polsce, pominąwszy dra Dworzaczka, nigdy dyscypliną naukową nie była. Co najwyżej papką pozrywaną dla mniej lub więcej niezasadnionych snobizmów. Stąd też w tej dziedzinie należałoby w gruncie rzeczy przyjąć zwyczaj znakowania polskich książek historycznych sygnaturą „PrzK” i „PoK” — Przed Konarskim i Po Konarskim.

Jedną z licznych zalet autora — jako historyka — była zawsze, i jest, niezmierna precyzja. Jedną czy drugą ciotką mogą zawieruszyć się po wyciągach metrycznych i wówczas — wśród zgrzytania zębów odległych pociotków — nie figurują one w „Armorialu” — o ile, naturalnie, były to ciotki kategorii „A” — ale jak już ktoś jest w tymże, to można być zupełnie pewnym że są tam na podstawie dokumentów a nie rodo-wodów domniemyanych.

Podobny jest też ogólny tenor wspomnianego Konarskiego z lat okupacji niemieckiej w Paryżu. Istnieje oczywiście na ten temat znakomita książka nieodżałowanej pamięci Andrzeja Bobkowskiego. Ale „Szkice

„PRZEGLĄD ZACHODNI”

miesięcznik
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim.
Rocznik numerata 18/- lub 3 dolary
ZWIAZEK
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S.W.7.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Zbyt dobre by mogło być prawdziwe“ — oto duch komentarzy o konferencji nuklearno-rozbrojeniowej w Moskwie. Zamiast „nie!“, Nikita powiedział: „przyjdźcie do nas i pilnujcie byśmy nie zaczęli nagłe wojny“.

Okiem duszy widzę już amerykańskie i brytyjskie misje kontroli zjadające się kawiozem w Saratowie i pijące wódkę z miejscowym „nuklearnym komandirem“ w Zaamskim Kraju... Słyszę zapewnienia, że „wszystko jest w porządku“, bo tak im oświadczone...

I że w ogóle fajno jest. Bo przecież Chińczycy pojechali smutnie do domu niczego „ideologicznie“ nie wskórawszy. Wnisek prosty i radosny. Jeśli nie z Chińczykami to z... nami. Bo nie ma trzeciego wyjścia.

Ejże? Czy naprawdę nie ma? Dla Sowietów jest. I z Chińczykami i z Zachodem dadzą sobie radę.

Kto się więcej dowie o tym co się dzieje: czy Amerykanin ulokowany w jakimś miejscu, o którym Kreml powie, że właśnie tutaj są nasze wyrzutnie rakietowe, czy też Sowietarz ulokowany przy prawdziwej wyrzutni amerykańskiej?

Tak się wszyscy zabezpieczą, że przestaną się martwić, aż będzie za późno. Przeczytajcie sobie obok jak sobie Rawicz to wyobraża.

„Wojna z Kitajem...“

Najpocieszniejsi są optymiści, którzy przewidują starcie zbrojne Rosji z Chinami. Są tacy co twierdzą, że w tym zbrojnym przedsięwzięciu trzeba będzie Rosji sowieckiej pomóc! Inni, mniej szlachetni, przypominają, że gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta. Owszem. Lecz korzysta tylko ten kto skorzystał chętnie. Może są tacy w Warszawie, w Sofii i nawet w Tyllisie. Ale z lupą ich nie znajdziesz w Waszyngtonie lub w Londynie.

Trwa radość, że Chińczycy nazywają po starciu Rosjan „długimi nosami“, co jak wiadomo jest bardzo w mniemaniu chińskim pogardliwe. I że Rosjanie nie dostarczają obiecanej Pekinowi pomocy technicznej, przemysłowej, finansowej i jakiej tam jeszcze. I podobno, ktoś na własne uszy słyszał, że na dworcach w Leningradzie tragarz gwizdał „Na stiopekach Mandżurii“.

Pamiętniki Denikina

Reminiscencje raczej anty-japońskie, a nie anty-chińskie... Lecz ostatecznie po pół wieku kto by tam o takich szczegółach pamiętał. Ja przypominał sobie o nich czytając pamiętniki Denikina. Nazywa się to „Droga Rosyjskiego Oficera“ i jest bardzo cieka-

we. Nic dziwnego. Denikin umiał pisać i, jak się teraz dowiaduję, dorabiał sobie do skromnej pensyjki kapitańkiej pisaniem „literackich kawałków“.

Było to dawno, przed wojną japońską. Obrazki z wojny japońskiej, z terenu Mandżurii, są naprawdę barwne. Jeden brzmiał humorystycznie w swej naiwnej powadze: „Wobec ludności chińskiej żołnierze rosyjscy zachowywali się dobroduszniej i wcale nie tak jak w stosunku do niższej rasy“.

Denikin był półkrwi Polakiem. Jego ojciec był chłopem pańszczyźnianym. Wzięty w żołdactwo nauczył się pisać i został po prawie pół wieku służby oficerem straży granicznej. W tym charakterze brał udział w „uśmierzeniu“ powstania styczniowego. Lecz osiadł na stałe na Kujawach i ożenił się ze szwaczką, Polką, z za kordonu pruskiego. Sam Denikin chodził do gimnazjum w Włocławku, po polsku mówił dobrze i nigdy polskiego nie zapomniał. Jako oficer służył w Warszawie i w Białej Podlaskiej. Do Polaków miał duży szacunek i sporo niechęci, także i za to że Piłsudski w roku 1919 myślał o interesach Polski zamiast wspomagać białogwardzieców walczących pod dowództwem Denikina na „Jugu-Rossiji“.

„Jug-Rossiji“ to oczywiście Ukraina. Można się nie zgadzać z przekonaniami Denikina, Lecz nie ma powodu się zżymać. Był rosyjskim patriotą, mocno przywiązany do tradycji swego wojska, które mu ojczyznę uzupełniało a często zastępowało. Lecz zdobywał się na pewien obiektywizm. Nawet na krytyki. Z jego wspomnień przebija wielka miłość Rosji, lecz nie ma zachwyty bezgranicznego. Nie ma też arogancji. Może dlatego czytam jego książki dla odprężenia. W przerwach lektury wspomnień Wacława Lednickiego.

Gibralfaro

Nazwa grecko-arabska w wydaniu hiszpańskim. Tak się nazywa góra wznosząca się strmo nad jednym z najstarszych miast półwyspu iberyjskiego — Malagą. Na jej szczycie wybudowano restaurację. Należy do państwa. Sporo jest takich „Paradores“ w zarządzie hiszpańskiego biura turystycznego. Odnajdują się doskonałą kuchnią, sprawną obsługą i prawie zawsze nieprawdopodobnie pięknym widokiem.

Widok z Gibralfaro porównać można w Europie chyba tylko z widokiem na Zatokę Neapolitańską z Monte Solare na Capri lub z tarasów w Casamicciola czy Lago Ameno na Ischii.

W nocy niebo jest granatowe, z poświatą seledynową na styku z czarno-srebrzystym, migotliwym morzem. W dole obstawiona światłami mapa plastyczna portu i miasta Malaga. Na stole „paella con mariscos y assafran“ i mocne, napastliwe w smaku wino, które można spuścić słodkawym koniakiem „Carlos“ lub „Soberano“.

Niczego nie ma w kolorze pastelowym. Wszystko jest mocne, pełne i zdecydowane. Słowo „lagodny“ nie ma tu prawa bytu. Ani w smaku potraw, ani w modulacji głosu, ani w krajobrazie. Lecz połączenia dźwięku z barwą, ruchu z kształtem, wspomnienia z pragnieniem — innymi słowy to wszystko co składa się na charakter kraju — dalekie są od logicznej analizy. Bliższe są abstraktu, który nie żyje dla kogoś lub dla czegoś, lecz ma być własny. Picasso urodził się w Maladze. Picasso, którego podziwiam, gdy go nie rozumie i który mnie gniewa ilekroć zaczynam go rozumieć. Gdy patrzę z Gibralfaro na morze i na miasto, starając się dzbaniami wody ochłodzić gardło spalone szafranem z paelli, zaczynam rozumieć Picassę i przestaję się na niego gniewać.

Ascot

Nie o konie mi chodzi. Ani o rewie mód damskich. Ani nawet o szare cylindry na „paddocku“, gdzie paradują właściciele stajni wysygowych i towarzyska elita Anglii. Chodzi mi o zieleni. O tym, że angielska zieleni jest pyszna pisano już tyle razy, iż wszystko co się jeszcze napisze będzie zawsze powtórzeniem.

Koniec lipca. Wyjątkowo paskudnego. Nie było dotychczas lata. I pewno już nie będzie. Lecz wczoraj słońce niespodziewanie zaświeciło na kilka godzin i splątało się z zielenią w niemy hymn pochwalny na cześć kraju, gdzie tyle rzeczy irytuje, gdzie „wszystko jest inaczej“ a wiele z tego „inaczej“ jest bez sensu.

Zieleni i słońce w Ascot pozwalają rozejrzeć się w koło rozsądniej. I skłonić potakująco głową, gdy ci sąsiad powie: to wszystko prawda, ale w Anglii ludzie wiedzą co znaczy „the art of graceful living“.

J. P. H.

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI JĄDROWEJ

Chodzą pogłoski szeptane I świadomości przebliski, że ponoć Rosja ma świetne Przeciw pociskom pociski.

Najwcześniejsze wersje donoszą (Potwierdzić nikt nie jest w stanie!), że te pociski niegorsze, niż mają Amerykanie.

Technika taka bajeczna (Szepcą w zachwycie eksperci), że każdy pocisk w przestworzu Taka rakietą uśmierci.

Innymi słowy, gdy bomba Szybkuje przez stratosferę, Taki ją pocisk dopada I likwiduje cholere.

Rzecz jasna, że znowu bomba (Też wynalazek nie głupi!) Wypuszcza fałszywe bomby (Spróbujmy, może kto kupi!).

Fałszywe bomby na celu Mają, by sciągnąć na siebie Przeciwbombowy ten pocisk, Który poluje na niebie.

Otóż podobno tych nowych Pocisków przeciw pociskom Nabrać nie można zupełnie, Choćbyś próbował i wszystko.

Nie trzeba im opowiadać, Co bomba fałszywa znaczy, Bo z miejsca megatonówkę Grzeją, jak w kuper kaczy.

Wszystko to, rzecz oczywista, Rozgrywa się hen! wysoko, Na pięćdziesiątkę mil w górę, Gdzie ludzkie nie dojrzy oko.

Tego rodzaju produkty, Nie znane aż do tej pory, Mogą technikę wojenną Na całkiem nowe pchnąć tory.

Przypuścimy — tak dla kawału — że z Rosji jakiś półgłówek Wypuszcza na Amerykę Dwadzieścia megatonówek.

Natychmiast rozbrzmiewa alarm (Tylko dla sztabu — to wszystko) I leci w górę dwadzieścia Pocisków przeciw pociskom.

Gdzieś na pięćdziesiąt mil w górę, Czy wyżej — to obojętnie — Megatonówki zostają Zlikwidowane doszczętnie.

Wtedy znów gdzieś w Ameryce Facet przyciska guziki I leci megatonówki Do Rosji wprost z Ameryki.

W Moskwie z kolei generał, Wcale nie skrobiąc w głowę, Wysyła gdzieś w stratosferę Pociski antybombowe.

I tak wciąż dokoła Wojtek: Dzień idzie zwykłą koleją, Ludzie pracują spokojnie, A tam pociski się grzeją!

Przemysł wojenny zatrudnia Coraz to większe miliony; Każdy ma forsy, jak lodu, I każdy zadowolony.

A w górze hen! pracowicie Pociski walą w pociski, Aż gdzieś na Marsa fruwać Radioaktywne odpryski.

Rozkoszne te perspektywy Szalenie by mnie cieszyły, Gdyby nie jeden prosepkić, Troszeczkę jednak mniej miły.

Z maszyną, jak to z maszyną: Czasem pracuje, jak złoto, A czasem coś tam nawali I szoruj, bracie, piechotę.

Czy to przewodzik się zatka, Czy pięknie jakaś sprężyna; Wtedy dopiero zabawa Prawdziwa się rozpoczyna.

Wież kiedy sobie pomysle, że, gdy zawiedzie ten pocisk, To może megatonówka Zlecić mi wprost na odcisk.

Mnież ezuje już entuzjazmu I macham ręką na wszystko; Zresztą, wymyślą pociski I przeciw anty-pociskom!

RAWICZ

WOJENNY POD MIKROSKOPEM

Piórkim“ są liryka i literatura. Jest to kronika zwierciadła a nie rzeczywistości odbijającej się w nim. Zawsze wiadomo, co czuł Bobkowski, ale nie zawsze jasnym jest, czy tak naprawdę było, czy też poetycka wyobraźnia przetworzyła szarżę prozy w mieniący się klejnot indywidualnej poezji.

P. Konarskiemu udało się uniknąć tego niebezpieczeństwa. Jeżeli pisze o kimś, że jest łobuz albo świnią, to można mieć całkowitą pewność i zaufanie, że właśnie tak było. Obserwacje i refleksje dotyczą ludzi i wydarzeń, i pochodnie tylko, przeżyć autora. Z ogromną stratą dla czytelnika zresztą.

Zyliśmy wtedy pod wrażeniem strasznej wiadomości o znalezieniu w Katyniu grobów kilku tysięcy naszych oficerów i wkrótce potem o tragicznej śmierci generała Sikorskiego w Gibraltarze. W drugiej połowie 1943 roku sytuacja ogólna była już zupełnie inna niż w pierwszych latach wojny. Rychła klęska Niemiec nie stanowiła dla nikogo wątpliwości. Jakże inna była ta atmosfera od poprzednio odczuwanej we Francji. Dzisiaj wszyscy chętnie występują jako prorocy później spełnionych faktów historycznych. Ja chętnie przyznaję się, że nie byłem dobrym prorokiem. Gdy Niemcy wkroczyli do Polski, był to dla mnie wstrząs trudny do wyrażenia słowami. Mimo całego mojego zwykłego pesymizmu ludziem się jednak, że Polska będzie zdolna utrzymać przez czas dłuższy linię frontu“.

Akurat to samo myśleli młodzi urzędnicy MSZ w Krzemieńcu w pierwszej połowie września 1939 r.: zastanawialiśmy się, jak będzie ze znalezieniem możliwych pokoi na jesień i czy komunikacja z Wilnem nie będzie zbyt trudna.

Albo: „Jeśli stykaliśmy się bliżej z Francuzami, to jedynie z takimi, którzy umieli zachować patriotyzm, może inny niż nasz, innymi kategoriami uczuć wyrażony, ale czysty, bez kompromisu“. Miło mi stwierdzić, że było wielu takich Francuzów, lecz z konieczności woleli oni nie afiszować się ze swymi uczuciami. Często odnosiłem wrażenie, że tacy Francuzi, raz nabrawszy do nas zaufania, byli z nami szczerzy niż ze swymi ziomkami, jeżeli ich mniej znali“.

Znów tzw. Bull's Eye. Obywatele, przeczytajcie chociażby jedną książkę Marcela Aymé. Ot, chociażby „Uranus“. Bez zrozumienia kapitalnego zjawiska ciągłości nienawiści we Francji — zrodzonych jeszcze za czasów Frondy — historia tego zdumiewającego kraju na ogół nie ma sensu.

Tak też wyrok p. Konarskiego na sprawę, która powinna nas szczególnie interesować a jest albo przemilczana, albo podryzowywana na półrealistycznie i socrealistycznie jest szczególnie ważki“.

„Uczciwi Polacy we Francji dzielili się na dwie grupy. Jedną, która pracowała w akcji podziemnej i drugą, która była tej akcji przeciwna, ale... współdziałała. Ja należałem do drugiej... Nie mogłem zrozumieć jej celu. Cokolwiekby kto dzisiaj pisał, czy mówił, prowadzona kosztownych ogromnych ofiar ze zdrowia i życia najlepszych swoich ludzi, nie wpłynęła, bo wpłynąć nie mogła, na wynik operacji alianckich we Francji a cóż dopiero na wynik wojny. Powstanie 1863 roku pozwoliło wychować potem całe generacje w duchu poświęcenia i miłości ojczyzny poprzez zachowane w wielu rodzinach tradycje walk w partiach, a potem Sybiru i poprzez literaturę z Żeromskim na czele.“

Sytuacja Polaków we Francji była inna niż w r. 1863 w Polsce. W tej wojnie materiału do literatury i podnoszenia ducha Polaków za pięćdziesiąt lat dostarczyliśmy ponad wszelką miarę i ponad ludzką zdolność znoszenia krzywd i nieszczęścia. Krew polska popłynęła we Francji bez potrzeby. Nikt mnie nie wytłumaczy, że męki torturowanego Włodzimierza Kaczorowskiego przyniosły Polsce cokolwiek. Wskazać most lotnikom angielskim, czy nawet jakąś wyrzutnię bomb latających mógł kto inny, a nie uczonej sinolog i znawca sztuki wschodniej, jakim był Kaczorowski. W naszym podejściu do sprawy walki z Niemcami we Francji było zbyt wiele romantyzmu. Pociągnęła też za sobą zbyt wiele ofiar. Walka z „Volksdeutschami“ we Francji, prowadzona z takim nakładem ryzyka przez nasz ruch podziemny, była wykrzywieniem się w akcji o nieistotnym znaczeniu. Jeśli Niemcy wojnę wygrali nie przyniosłoby nic, jeśli ją przegrali — i bez tej walki

problem „Volksdeutschów“ ktoś musiałby zlikwidować“.

Mój Boże, jakże byłoby to piękne żeby różni pokątni „włodarze kraju“ pamiętali o przysłowiu „nie pchaj się, głupi, w spór arcybiskupi“, bo oni się pogodzą a na tobie skrupi“. I żeby zdawali sobie sprawę, iż na pewnym szczeblu głupota jest zbrodnią i winnych jej należy wieszać za szyję, a nie wieszać orderów na tyłcze.“

Nie tylko Polsce, ale światu całemu niedostaje coraz bardziej ludzi zrównoważonych i harmonijnych. Nie chodzi o to co robią. Chodzi o styl i wszechstronność. Bezwiednie p. Konarski ukazał ten właśnie aspekt swojej osobowości w spisie swoich dzieł: „Zakładanie Małych Sadów“, Warszawa, 1934; „Wytyczne do Projektu Oddziałenia“, Brześć nad Bugiem 1934; „Szlachta Kalwińska w Polsce“, Warszawa, 1936; „Kanoniczki Warszawskie“, Paryż, 1952; „Armorial de la Noblesse Polonaise Titrée“, Paris, 1958; „Kirkorowie Herbu Własnego“, Szkic genealogiczny, Londyn, 1963; „Le Sang de Louis XIV“, Braga, 1961 i 1962, wspólnie z D. de Araujo Affonso, H. Cuny, A. de Mestas i H. Pinoteau; W druku: „Rodzina Klottów z Heidenfeldu“ Szkic genealogiczny; W przygotowaniu: „Platerowie — Monografia historyczno-genealogiczna“

A poza tym, jak wynika z „Czterech Lat“, autor tak różnorodnego dorobku był dyrektorem banku. To jednak trochę lepiej niż hodowanie grzybków we własnym, ale maleńkim, domku po chlubnej, ale tyłowej, karierze zbrojnej. Albo dyplomatyce. Albo od rzutkiego właściciela eksportu i importu nawet o własnym, dajmy na to, „Bentleyu“ dla niezamożnych, co, jak wiadomo, jest najwyższym „status symbol“ Lechitów przebywających na wygnaniu. Wspomnienia p. Konarskiego ogłoszone drukiem są zaledwie niewielkim fragmentem obszernego pamiętnika czy memoriału rodzinnego. Rozumiem doskonale zahamowania autora. Ale czy mimo pełnego szacunku dla skrupułów w imieniu czytelników niezrzeszonych, którzy mnie do tego nie upoważnili, autor nie zechciałby, mimo wszystko, wydrukować całości“?

*) Szymon Konarski — Cztery Lata w Okupowanym Paryżu, Paryż, 1963, Skład Główny „Libella“.

WŁADYSŁAW OPOLSKI

Drwiny z losu mas pracujących

W dniu 18 czerwca obradowało w Łodzi V. plenum centralnej rady związków zawodowych, którym ustawaodawca ludowy powierzył nadzór nad wykonaniem ustaw, gwarantujących masom pracującym czas pracy, wynagrodzenie za normalną osmiodzinną pracę i godzinę nadliczbową, ochronę przeciw nieprawemu zwolnieniu, a wreszcie i kontrolę nad ściślym przestrzeganiem ustaw o bezpieczeństwie i higienie pracy oraz przepisów o zatrudnianiu kobiet i małoletnich. Kontrolę winny związki zawodowe wykonywać przez własnych inspektorów pracy.

Przedstawiciele zarządu głównego, jak wynika z częstych komunikatów w ich organie „Głos Pracy“ nie są w stanie opanować ogromu obowiązków. Znajdują się oni bowiem albo w rozjazdach po całym niemal globie ziemskim, wioząc bratnim organizacjom związkowym pozdrowienia polskich mas pracujących, albo ucząc wywołane narody, w jaki sposób ich związki zawodowe winny zorganizować obronę praw pracującej ludności.

Jednak od czasu do czasu centralna rada, podobnie jak centralny komitet partii, musi odbyć plenum, na którym po długich dyskusjach zapadają uchwały o obronie mas robotniczych i konieczności przestrzegania ustawaodawstwa pracy, poprzedzone zwykle górnolotnie brzmiącym wstępem.

PLENUM ŁÓDZKIE

Jako miejsce dla plenum wybrano tym razem Łódź, którego zakłady włókiennicze zatrudniają największą liczbę kobiet. A chyba na żadnym jeszcze plenum kobieta pracująca nie znalazła ze strony związków zawodowych tyle zrozumienia jak na tym właśnie odbytym w Łodzi. W uchwale powziętej po całodziennych debatach plenum stwierdza, że polityka partii i rządu otwiera przed kobietami perspektywę dalszego wzrostu zatrudnienia i to jeszcze jakiego zatrudnienia, choćby tylko wymienić: architekturę, chemię i astronomię. Partia i rząd, doceniając wkład pracy kobiet w budownictwie socjalistycznym jak też ich wysiłki jako matek wychowawczyń młodego pokolenia, wyróżniły tysiące kobiet najwzrostem odznaczając państwowymi i godnościami.

A co zrobiły związki zawodowe?

Jako powszechna organizacja ludzi pracy, reprezentująca interesy ludzi pracy, podejmują starania o usuwanie występujących braków oraz o dalszą poprawę pracy i bytu kobiet pracujących i ich rodzin. Związki zawodowe dolażą przeto starań, aby tam gdzie ma miejsce rozwój przemysłu, zwiększono liczbę zatrudnionych kobiet oraz by przynajmniej im prace uważano tradycyjnie za zatrudnienie „męskie”. Pomagać tu będą rady zakładowe i rady narodowe. Dopilnują też, aby młode kobiety mogły się dokształcać, co wymagać będzie krótszego dla nich dnia pracy. Ministerstwo oświaty i związki zawodowe stwarza w tym celu w zakładach pracy „odpowiedni klimat”, zapewnią im wczasy oraz odpoczynek po pracy i w święta. A organy kontroli będą badać — i to wnikliwie — warunki pracy, szczególnie bezpieczeństwa i higieny pracy i będą wnosić o ukaranie winnych za łamanie przepisów. Od ministerstwa przemysłu lekkiego związki oczekują zaopatrzenia kobiet w dobrą i estetycznie wyglądającą odzież.

Plenum zwróci się również do ministerstwa handlu wewnętrznego o umieszczenie w planie na okres 1966 do 1970, kobiety pracujące winny już dziś okazać wobec Polski Ludowej swoją wdzięczność. A w jaki sposób, to określa ostatnia część uchwały V plenum. A więc:

A CO W TYM CZASIE OCZEKUJE SIĘ OD KOBIEC?

Za te przyrzeczenia, z których najważniejsze mają być umieszczone w planie gospodarczym na okres 1966 do 1970, kobiety pracujące winny już dziś okazać wobec Polski Ludowej swoją wdzięczność. A w jaki sposób, to określa ostatnia część uchwały V plenum. A więc:

Kobiety pracujące winny już dziś inicjować tzw. czyny społeczne dla uczczenia 20-lecia Polski Ludowej, II.

SPRAWY KRAJOWE

giej światowej konferencji kobiet pracujących oraz Roku Międzynarodowej Solidarności Kobiet. Zobowiązania powinny objąć poprawę jakości produkcji, oszczędności materiałów i surowców oraz energii elektrycznej, zaś czyny społeczne winny polegać na pomocy przy budowie szkół.

Uchwala kończy się hasłem, że powiększony wysiłek kobiet pracujących przyczyni się do utrwalenia pokoju i budowy Polski Ludowej.

INNA WIZYTA

Tak się złożyło, że do tej samej Łodzi wysłała swoją korespondentkę „Życie Warszawy“ wprawdzie nie na plenum związków zawodowych, lecz trzy miesiące wcześniej dla zbadania warunków pracy tamtejszych mas pracujących, widocznie dlatego, że na biurku redaktora nabrało się wiele spraw, wymagających ich zbadania na miejscu. Wprawdzie o warunkach pracy kobiet łódzkich pisało się już bardzo wiele, jednak reportaż p. Hanny Kral z „Życia Warszawy“ oświetlił te warunki jeszcze z innej strony.

W pierwszym reportażu z 25 kwietnia zatytułowanym „Kto w Łodzi broni pracownika?“ p. Kral pisze:

„W Łodzi narusza się systematycznie ustawę o czasie pracy. Ludzie pracują dłużej niż osiem godzin, a za dodatkową pracę często im się w ogóle nie płaci. Ustawa przewiduje, że jeden człowiek może przepracować rocznie najwyżej 120 godzin dodatkowo. Jednak w niektórych zakładach pracuje się dodatkowo po 100 godzin miesięcznie. W pewnym zakładzie kobiety pracowały po osiemnaście godzin dziennie, bez przerwy i otrzymały za to tylko normalne akordowe wynagrodzenie. W innym zakładzie pracują po 250 do 270 godzin w miesiącu, chociaż ustawy czas pracy tych ludzi wynosić powinien tylko 200 godzin. I to również uznano za normalne nie płacąc im ani grosza“.

W następnym artykule z 26 kwietnia p. Kral pisze, jak to dla przekonania się, kto ponosi winę za łamanie przepisów o czasie pracy, udała się kolejno do dyrektora zakładu pracy, a następnie do przedstawiciela związku zawodowego. Oto odpowiedź dyrektora:

„Byłem kiedyś działaczem związkowym i wtedy dbałem o ustawodawstwo pracy. Dziś jestem dyrektorem i mam wiele innych zmartwień, abym mógł troszczyć się o prawo. Niekiedy łamię przepisy, gdy mi to przeszkadza w wykonaniu planu produkcyjnego“.

A działacz związku zawodowego dał korespondentce następujące wyjaśnienie:

„To dyrektorzy naruszają przepisy. Kiedyś jednak nie wytrzymałem i podałem wniosek o ukaranie grzywną tysiąca złotych za naruszenie przepisów pracy. Ale wtedy dopiero zaczął się mój kłopot. Okazało się bowiem, że dyrektor był człowiekiem ogromnie ustosunkowanym. Wątpię czy zaryzykuje jeszcze raz tak nierozważny krok. A kolega mój związkowy, który pewnego razu, przeprowadzając nocną inspekcję, zastał przy pracy nocnej kobiety ciężarne i który powinien był z miejsca skierować sprawę do kolegium karno-orzekającego, od razu zrezygnował z tego kroku pamiętając o moich doświadczeniach“.

Na plenarnym posiedzeniu centralnej rady związków zawodowych nie wspomniano ani jednym słowem o wynikach wizyty korespondentki „Życia Warszawy“. Za to powzięto uchwałę, by kobieta pracująca, często po 18 godzinach nieprzerwanej pracy, uczęła jeszcze dodatkowym wysiłkiem 20-lecie Polski Ludowej, drugą światową konferencję kobiet oraz Rok Międzynarodowej Solidarności Kobiet, a niezależnie od tego pomogła w postaci czynu społecznego przy budowie nowych szkół.

Warto tu również przypomnieć, że Polska podpisała wszystkie międzynarodowe umowy dotyczące ustawodawstwa pracy oraz że jest członkiem ILO, tj. Międzynarodowej Organizacji Pracy z siedzibą w Genewie.

W Gdańsku odbywają się obecnie szermiercze mistrzostwa świata, które zostaną zakończone w niedzielę, 28 bm. W chwili oddawania numeru do druku znane są już niektóre wyniki.

Zakończono walki we florecie indywidualnym i drużynowym. Polacy spisali się doskonale, walczyli bardzo ambitnie, ale zabrakło im grama szczęścia do zdobycia dwóch złotych medali. W walkach indywidualnych zawiodła także po polskiej stronie taktyka, w której mistrzami byli zawsze Węgrzy. Polega ona na tym, że gdy w finale znajdują się zawodnicy tego samego kraju, jeszcze przed walkami zapada decyzja, który z nich ma największe szanse i koledzy umiejętnie się „podkładają“ by szanse te zrealizować. Ze sportowego punktu widzenia jest to postępowanie nierycerskie i może lepiej się dzieje, że Polacy ignorują te metody i walczą ze sobą jak najbardziej żarliwie.

Do finału floretu doszło dwóch Polaków (Parulski i Franke), Francuz Magnan i Rosjanin Midler. Po wstępnych walkach słabszy Polak Franke miał 2 zwycięstwa (pokonał Magnana i Midlera) i gdyby wygrał z Parulskim, zostałby mistrzem świata. Losy złotego medalu były w rękach samych Polaków, ale zostali zaprzepaszone, bo ambitny Parulski nie chciał poświęcić swych szans i pokonał rodaka. Rozpoczęły się barrage (walki dodatkowe) pomiędzy Francuzem a Polakami, bo wszyscy mieli po 2 punkty. Pierwszy barrage nie dał rezultatu. Franke pokonał Parulskiego 5:4, Parulski Magnana 5:4, Magnan Franko 5:4! W drugim barrage Parulski rozłożył Franko, ale Franke pokonał obydwu Polaków i zagarnął mistrzostwo. Srebrny medal przypadł Parulskiemu, brązowy Frankemu.

We florecie drużynowym Polacy walczyli wspaniale, przeszli gładko eliminacje i w półfinale pokonali Francję 9:7. Mecz był bardzo ciekawy i obydwie strony prowadziły na zmianę i miały szanse na zwycięstwo. W drugim półfinale Rosjanie pokonali Węgrów także 9:7.

W XVI rocznicę Związku Inwalidów Wojennych we Francji

„Dziś Polski Związek Inwalidów Wojennych jest organizacją, która swym wysiłkiem i pracą zdobyła sobie należne stanowisko wśród organizacji społecznych i dalej kroczyć będzie po raz obranej drodze ku zabezpieczeniu losu i bytu swych kolegów, którzy życie i zdrowie poświęcili ku chwale Ojczyzny.“

Pięć lat temu pisząc te słowa kol. Tomasz Jełowicki, prezes honorowy Związku widocznie przewidział, że tak jak dziesięć lat temu, tak i dziś nie ustajemy w pracy.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, z siedzibą 15, rue St. Gilles, w Paryżu 3-cim założony został 1 lipca 1947 roku i z dumą może spojrzeć na minione lata. Rzuceni na obcą ziemię, pozbawieni wszelkich dobrodziejstw, jakiego daje polskiemu inwalidzie życie w wolnej Ojczyźnie, zmuszeni byliśmy pracę naszą przystosować do warunków i potrzeb inwalidów, w tym czasie znajdujących się bez renty i innego zaopatrzenia. Po rozwiązaniu w roku 1948 przez władze francuskie reżymowego Związku Inwalidów Wojennych przy ul. Crillon, który miał duże możliwości finansowe ale wykorzystywał je raczej w kierunku szerzenia propagandy, niż w celu ulżenia doli inwalidzkiej.

Nowozałożony wówczas Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji postawił sobie od razu za zadanie z jednej strony stać twardo na froncie walki o pełną niepodległość Ojczyzny, z drugiej zaś nieść rzeczywistą pomoc moralną, materialną i prawną swoim członkom, inwalidom polskim. Ponadto przystąpiliśmy w roku 1948 do światowego Związku Inwalidów Wojennych w Londynie, gdzie co dwa lata Związek nasz reprezentowany jest przez naszych delegatów na Zjeździe Światowym. Każdy taki Zjazd zaszczycają swą obecnością przedstawiciele różnych organizacji społecznych i kombatanckich z Anglii, Niemiec, Ameryki, Francji, Włoch i innych krajów. W tym miejscu należy przypomnieć, że obecnym prezesem światowego Związku Inwalidów Wojennych P.S.Z. w Londynie jest długoletni działacz inwalidzki mec. D. Maciejko.

Związek o którym mowa wyżej wydaje miesięcznik pt. „Głos Inwalidy“, który rozchodzi się po całym świecie w tysiącach egzemplarzy. Pismo to informuje wszystkich ofiarodawców o zebranych funduszach, rozdaje tymi funduszami na poszczególne Oddziały i

PRZEGLĄD SPORTOWY

Szermiercze mistrzostwa świata

Finał trzymał widzów w napięciu do ostatniego pchnięcia. Drużyny szły równo, żadna ze stron nie potrafiła wyśunać się zdecydowanie naprzód. Wygrali Rosjanie, mając przewagę zaledwie jednego trafienia (60-59). Ogólny wynik 8:8. W walce o trzecie miejsce Francja pokonała Węgry 8:7.

Indywidualny floret kobiet zakończył się zwycięstwem Węgerek (Rejto, Sakovics i Juhasz), które zajęły trzy pierwsze miejsca. Floret drużynowy niespodziewanie zagarnęły Rosjanki, bijąc Węgierki 9:4. Trzecie miejsce przypadło Włoszkom. Polki odpadły w eliminacjach.

Obecnie rozgrywana jest szpada a za nią północna szabla.

AMERYKANIE BIJĄ ROSJAN

W Moskwie zakończył się lekkoatletyczny mecz pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją, który od kilku lat stanowił szczytowy punkt sezonu.

W pierwszym dniu Amerykanom nie się prawie nie udało i przegrali nawet bieg na 110 m. przez płotki, co nie zdarzyło się od roku 1928 (bieg ten na olimpiadzie w Amsterdamie wygrał Południowo-Afrykańczyk Atkinson). Zwyciężył Michajłow w czasie 13,9. Rosjanom udało się także rozdzielić Amerykanów w biegach na 100 i 400 m. Na najwyższym poziomie stał skok w dal. Wygrał mistrz olimpijski, czarny Boston, skokiem 8,19 m., drugie miejsce zajął rekordzista świata Rosjanin Ter-Owaniesian 8,07 m., trzeci Amerykanin Horn 7,98, czwarty Rosjanin Borkowski 7,91. Po ciężkiej walce Amerykanie zdobyli wyrażną przewagę punktową i wydaowało się że zakończą dzień ładnym akordem sztafety 4 x 100 m., gdy najnie spodziewanie w świecie sędziowie sowieccy zdyskwalifikowali amerykańskich biegaczy za błędną ostatnią zmianę i pozbawili

swych przeciwników 8-miu cennych punktów. Przepisy w biegach sztafetowych zostały ostatnio zmienione, strefy zmian przestały obowiązywać, więc trudno zrozumieć na czym polegał błąd amerykańskich chłopców.

Ostatecznie pierwszy dzień zakończył się małą punktową przewagą USA (61 na 54).

W drugim dniu, którego program przewidywał szereg „sowieckich“ konkurencji, walka toczyła się o każdy punkt. Rosjanie odrobnie się podciągali, ale o zwycięstwie nie mogli marzyć. Bohaterem dnia był Brumel (ZSSR), który w skoku w wyż ustanowił nowy rekord świata, przechodząc 2,28 m! 200 m., 1500 m., 400 m. przez płotki, dysk i sztafetę 4 x 400 m. wygrał Amerykanin. 5.000 m., 3.000 m. z przeszkodami, trójskok, skok w wyż, oszczep i dziesięciobój zagarnęły Rosjanie.

Ogólny wynik 119 na 114 punktów dla Stanów Zjednoczonych.

W konkurencjach kobiecych rosyjskie olbrzymki bez trudu rozprawiły się z Amerykankami (75 na 28). W Stanach lekkoatletyka kobieca ciągle jeszcze nie może zdobyć sobie wystarczającej popularności.

BADEŃSKI ZNOWU WYGRYWA

W Ludwigsburgu odbyły się zawody lekkoatletyczne, w czasie których Polak Badeniski wygrał bieg na 400 m. w czasie 46,1 sek. Jest to najlepszy tegoroczny wynik w Europie. Na tych samych zawodach Zieliński wygrał bieg na 200 m. w dobrym czasie 20,9. Taki sam czas osiągnął Marian Foik, wygrywając w Bremie.

PUCHAR DAVISA

Wielka Brytania odniosła ładny sukces, bijąc Hiszpanię (4:1) i dochodząc do finału strefy europejskiej. W finale spotka się ze Szwecją, która łatwo pokonała Południową Afrykę (5:0).

Finał rozegrany zostanie w Anglii na trawiastych kortach Wimbledonu. Szanse Brytyjczyków są zupełnie dobre, bo po pierwsze grają u siebie w domu i na trawie, do której Szwedzi nie są przyzwyczajeni, a po drugie mają wyrównaną drużynę. Różnice pomiędzy Wilsonem, Sangsterem, Knightem i Taylorem są niewielkie i w każdej chwili niedysponowany gracz może być zastąpiony przez równej klasy kolegę. Gdyby Brytyjczykom udało się wygrać, pojedają do Australii, gdzie spotkają się z finalistą strefy amerykańskiej (będzie to Meksyk lub Stany Zjednoczone). Zwycięzca tego meczu (tu już skończy się kariera W. Brytanii) rozegra spotkanie z mistrzem strefy Dalekiego Wschodu a dopiero ci, którzy przeskoczą tą przeszkodę, dostąpią zaszczytu rozegrania wielkiego finału z Australią. Australia posiada puchar i dlatego nie przechodzi przez eliminacje. Mimo straty wielu czołowych graczy (zawodostwo, koniec kariery) trudno przypuścić, by Australia mogła przegrać to spotkanie.

Kiedyś W. Brytania była potęgą tenisową i 9-krotnie wygrała słynny puchar. Ostatni raz miało to miejsce w roku 1936, gdy grał dla niej Fred Perry. Od tego czasu nie udało się wyspiarzom wyprodukować gracza światowej klasy, ale w Europie zawsze należą do czołowych.

Tylko trzy inne kraje potrafiły wygrać puchar Davisa. Francja dokonała tej sztuki 6-krotnie a Stany Zjednoczone i Australia 19-krotnie. Sukcesy australijskie to przede wszystkim okres powojenny.

Ostatnie zwycięstwo nad Hiszpanią nie przyszło Brytyjczykom łatwo. Santana, trzeci gracz świata, nie dał się pokonać Wilsonowi, choć do zwycięstwa brakowało Anglikowi tylko kilku piłek. Drugi singlista Hiszpanii J. Arilla był jednak znacznie słabszy i przegrał obydwie mecze. Sangster i Wilson wygrali także grę podwójną. Gwiazdą w obozie brytyjskim był Wilson, który po okresie nielaski powrócił do drużyny i walczył jak nigdy dotąd. Ostatni mecz Sangstera z Santaną nie miał już znaczenia i dlatego zwycięstwo Anglika nie może być ocenione wysoko.

LISTON ZNOWU ZWYCIĘŻA

W rewanżowej walce dwóch czarnych bokserów, która odbyła się dnia 22 bm. w Las Vegas, zwyciężył ponownie Liston, nokautując Pattersona w pierwszej rundzie po 2 min. 10 sek. walki.

(Dokończenie na str. 8)

Józef Garliński

Przy wysiadaniu z powozu zaczęto wypytywać mego przewodnika w jaki sposób się ze mną spotkał, a ponieważ stało się to w zamieszaniu jarmarczonym, był w stanie powiedzieć tylko, że zostałem mu powierzony przez wuję pani domu. Wiedział że jestem Anglikiem, ale nic mu nie było wiadomym o celu mej podróży.

Ponieważ we dworze byli powstańcy a okolica roita się od szpiegów, nie dziwiłem się wcale tej lekkiej podejrzliwości w stosunku do człowieka zupełnie obcego. Zresztą natychmiast po pokazaniu przeze mnie listu hrabiego Potockiego zostałem przyjęty jak członek rodziny, a nawet — jeśli to w ogóle możliwe — z większą niż zazwyczaj gościnnością, a to z powodu początkowej krótkotrwałej podejrzliwości.

Zatrzymałem się w tym dworze przez trzy dni, z których dwa zajęło mi jeżdżenie do Rzeszowa, gdzie z trudem udało mi się sprzedać za byle co mego konia i dobrze kupić nowego. Tym razem miałem wszelkie powody do zadowolenia z mego nabytku.

Znalazłszy się w Rzeszowie, który jest stolicą okręgu („Kreisstadt”), skorzystałem z okazji zobaczenia się z Kreisamtmanem w celu zaopatrzenia się w jakiś dokument podróży, który byłby bardziej zrozumiały w tych stronach niż paszport naszego Urzędu Spraw Zagranicznych. Bo w interesie przyszłych podróży muszę zauważyć że z wyjątkiem wielkich miast — jak Kraków i Lwów — urzędnicy w Galicji są absolutnie niezdolni do rozpoznawania różnicy pomiędzy paszportem Foreign Office i angielskim banknotem, a podpis „Russel” ma dla nich takie same znaczenie jak podpis na banknocie. Dla umysłowości urzędniczej jest ponadto bardzo irytującym, że angielski paszport nie zawiera opisu osoby, co jest najważniejszą cechą kontynentalnego.

Pan Abrahamsberg, Kreisamtman Rzeszowa, zgodził się z moim poglądem na niezdolność zrozumienia przez swych urzędników treści mego dokumentu podróży, ale stanowczo odmówił mi wydania zwykłej „karty”, jaką — o ile wiem — otrzymuje normalnie najpośledniejszy petent na zasadzie osobistego podania. Doradzono mi jako

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

rzecz rozsądną nie chwalić się moimi funkcjami korespondenta angielskiej gazety, toteż trzymałem język az zębami. Jednak Herr Abrahamsberg postawił mi w tej sprawie bezpośrednie pytanie i nie mogłem ukryć prawdy. Myślę że to z miejsca uprzedziło go do mej osoby, bo pod względem nienawiści do światła dziennego rząd austriacki idzie tuż za rosyjskim. Dopóki Zachodnia Europa nie wie o szczegółach haniebnej polityki prowadzonej w Galicji, rząd nie ma się czego obawiać. Niebezpieczeństwo zaczyna się dopiero wtedy, gdy opinia publiczna zaczyna się zajmować tym tematem.

Pan Abrahamsberg poradził mi udać się albo do Krakowa albo do Lwowa — oba miasta znajdują się w odległości około 110 mil od Rzeszowa — i wyraził optymistyczną opinię, że tam moje podanie może być uwzględnione. Zapewnił mnie także że jeśli będę kontynuował moją podróż konno, to narażę się na aresztowanie na każdym kroku. Ponieważ jednak nie bardzo miałem ochotę wchodzić w przyszłości w jakikolwiek kontakt z oficjalnymi osobistościami, zdecydowałem się na ryzyko, zwłaszcza że śpieszno mi było do granicy w nadziei odszukania obozu Jeziorańskiego. Po porażce Langiewicza ziemianie galicyjscy skupili swą energię na wyekwipowaniu oddziału Jeziorańskiego i pokładali w nim wielkie nadzieje

17) nogim chłopcem jako przewodnikiem. Posuwałem się teraz tą samą drogą, którą przebył Jeziorański przed kilku dniami. Na folwarku, gdzie mnie ugoszczono, dowiedziałem się, że generał zatrzymał się tam także na dzień przed przekroczeniem granicy. Wojska jego zbierały się w lasach koło Leżajska przybijając małymi grupami, a generał podróżował furgonem tylko w towarzystwie pani w średnim wieku: udawali chłopca z żoną udających się na jarmark.

W całej okolicy udane przejście generała z wojskiem przez granicę przyniosło wielką ulgę, bo w związku z nadzwyczajną czujnością władz austriackich i obfitością rosyjskich szpiegów Polacy zaczęli już wątpić w możliwość powodzenia tej imprezy. Naczelnik powiatu w Leżajsku, odległym o dwie mile od miejsca przeprawy Jeziorańskiego, zapewniał naczelnika okręgu w Rzeszowie, że nawet ptak nie może bez jego wiedzy przelecieć nad granicą.

Wynurzają się z tego obszaru leśnego o średnicy prawie 20 mil i zbliżając się do Leżajska, podróżny spotyka po lewej stronie ogromny klasztor. Właśnie tyłami tego budynku, prowadzony przez leśnika oddział polski przemknął się do miejsca przeprawy przez San. Przy wszystkich normalnych miejscach przepraw stacjonowane były oddziały austriackie i nawet tam gdzie oba brzegi Sanu należą do Austrii, nikomu nie zezwalano na przekraczanie rzeki bez przepustki podpisanej przez urzędnika rządowego.

Zasła więc potrzeba zbudowania tratwy specjalnie na przeprawę powstańców. Zajęło to pewną ilość godzin i w niespełna pół godziny po szczęśliwym przedostaniu się całego oddziału na drugą stronę zjawily się na miejscu oddziały austriackie, którym nakazano uniemożliwić przeprawę.

Pierwsza potyczka generała Jeziorańskiego z Moskalami nastąpiła 1 maja. Jak tylko się o tym dowiedziałem, natychmiast popędziłem na wskazane miejsce w nadziei, że znajdę jeszcze obóz powstańców w pobliżu granicy galicyjskiej. Po przybyciu do dworu barona Brunickiego w Lublińcu, to jest we wsi położonej najbliższej miejsca akcji, spotkałem tam szczęśliwie wyznaczonego przez Rząd Narodowy komisarza zaopatrzenia wojsk powstańczych, który właśnie wyruszał do obozu z ładunkiem najrozmaitszych dostaw. Natychmiast przyjąłem propozycję zajęcia miejsca w jego furgonie i trochę przed świtem wyruszyliśmy z kontuzjowanym w czasie bitwy powstańcem jako przewodnikiem.

Po przekroczeniu wielkiego bagna groblą, która służy tam za rodzaj drogi, dostaliśmy się do lasów i w krótkim czasie zupełnie zabłądziliśmy. Jadąc przez parę godzin w kółko znaleźliśmy się w końcu dokładnie w tym samym miejscu, z którego wyruszyliśmy i w dodatku od gajowego dowiedzieliśmy się że w czasie naszego błądzenia otarliśmy się prawie o obóz rosyjski. Raz zatrzymał nas patrol austriacki złożony z pijanych żołnierzy, ale na szczęście nowa butelka wódki okazała się doskonałym paszportem: przepuścili nas bez trudu. Byliśmy zdecydowani dotrzeć do obozu za wszelką cenę jeszcze tej nocy, bo wieźliśmy bardzo cenny ładunek. Zdobywając się więc na rozpaczliwy wysiłek ruszyliśmy powtórnie w samo serce lasów.

Na szczęście wszedł jasny księżyc. I gdyby nie przeświadczenie że z pewnością skończymy na szubienicy w razie wpadnięcia w ręce Moskali, nie byłoby w stanie zatrzeć rozkoszy tej leśnej jazdy. Około godziny dziesiątej spotkaliśmy podwodę powracającą z obozu po odwiezieniu ładunku siana i skłoniwszy woźnicę do pokazania nam drogi wkrótce zbliżyliśmy się do celu podróży. Już z daleka można było rozpoznać ogniska obozowe rozrzucone we wszystkich kierunkach pomiędzy drzewami, a gdy podjechaliśmy bliżej dostrzegłem malownicze grupy powstańców siedzące przy każdym ogniu, z ich kołmi stojącymi obok. Wyglądało to jak scena z opery o brygantach i trudno było uwierzyć jak straszliwie jest poważna i prawdziwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZDZIAŁ VIII.

POWSTAŃCY

Następnego dnia wyruszyłem o wschodzie słońca z Rzeszowa w kierunku Leżajska, miasteczka liczącego 2.000 mieszkańców i położonego nad Sanem w odległości około dwóch mil od miejsca, gdzie Jeziorański przekroczył granicę. Byłem bez przewodnika i miałem poważne trudności w znalezieniu mego postoju na noc w odległości dziesięciu mil od Rzeszowa. Chłopi przyglądali mi się podejrzliwie, gdy pytałem o drogę i wydawało się że nie wiedzą jaką przyjąć postawę.

W jednej z wiosek po drodze spotkałem chłopca malującego trumnę dla zmarłego dziecka. Na ciemnoniebieskim tle namalował właśnie białą farbą litery L.H.S. i zaczynał krzyż. Było to tak sprzeczne z wszystkim co widziałem i o czym słyszałem na temat prymitywizmu i gruboskórności polskiego chłopca, że scenie tej przyglądałem się z wielkim zainteresowaniem. Wieczór był wyjątkowo piękny, wieś zdawała się oddychać ciszą i tylko z wielkim trudem uświadomiłem sobie, że myśli ludzkie pochłonięte są sprawami wojny.

Około godziny 11-ej wieczorem dotarłem do Stobwiny i przystąpiłem do trudnego zadania znalezienia miejsca mego noclegu. Na jakimś wzniesieniu spostrzegłem w świetle księżycy białe ściany jakiegoś budynku i myśląc, że to właśnie dwór którego poszukuję, ruszyłem tam wprost przez pola. Jakież było moje zdumienie, gdy budynek okazał się kościołem: nie prędko zapomnę dwóch wykrzywionych twarzy maszkar, spoglądających na mnie z obu stron głównych odrzwi jak gdyby ze złośliwym zadowoleniem z mojej pomyłki. Na szczęście udało mi się zbudzić

proboszcza, z którym odbyłem oryginalną rozmowę w świetle księżycy. Szczególnie uderzyła mnie łagodność jego obejścia, a potem dowiedziałem się że jest on bardzo znaną w okolicy postacią i cieszy się powszechną miłością. W pierwszych dniach marca, po bitwie pod Hutą Krzeszowską, gdzie Czechowski przez dwa dni walczył z Rosjanami zanim został wyparty przez granicę, część rannych odwieziono do Rzeszowa. Wszyscy pomarli a smutny los tych nieszczęśliwych ludzi, którzy wykrwawili się prawie na śmierć zanim dotarli do szpitala, wywołał wielkie poruszenie. W większości byli to gołowiści chłopcy i w czasie pogrzebu trumny ich niósł na ramionach młode dziewczyny. Proboszcz ze Stobwiny, Dzikowski, został wybrany na mówcę żałobnego i mowa jego na pogrzebie wycisnęła łzy z oczu wszystkich obecnych.

Bez większych dalszych trudności znalazłem teraz moją kwatery na noc i nazajutrz wczesnym rankiem ruszyłem w dalszą drogę. Pogoda była upalna i około południa zaczęło się chmurzyć od zachodu: zbierało się wyraźnie na solidną burzę. Droga moja wiodła poprzez wielki sosnowy las, na którego polanach spotykałem do czasu do czasu małe wioski. Miałem szczęście, bo gdy burza wybuchła bezpośrednio nade mną, mogłem się schronić pod jakimś gankiem.

Widok był wspaniały: wysokie sosny chyliły się pod naporem wichru, a ich wierzchołki falowały jak bałwany morskie. W górze panowała ciemność i tylko wycie wiatru i szum drzew składały się na niesamowity koncert. Pod wieczór burza ucichła i ruszyłem dalej, tym razem z bos-

BRIDŻ

Oto przykład który rozgrywający może łatwo przeffilozofować. Podobne często zdarzają się przy zielonym stoliku.

♠ W 10 9 5 4
♥ K 6
♦ A 10 5
♣ K W 6

♠ A D 7 6 3 2
♥ 10 8 2
♦ 9 7 4
♣ 7

♠ 8
♥ W 4 3
♦ K D 8 6 2
♣ D 9 5 4

♠ K
♥ A D 9 7 5
♦ W 3
♣ A 10 8 3 2

„S” rozgrywał 4 kiery. „W” zaatakował karem, jednym nielicytowanym kolorem. Jeżeli „S” przekombinuje i przepuści licząc, że wyszedł spod figury i po impasie będzie mógł zrzucić pika gdyby koloru tego nie odegrano, nieuchronnie przegra grę gdy nie odgadnie

położenia trefli. „E” zasingluje pika i następnie podbije waletem atutowym fortując u partnera dziewiątkę.

Jeżeli przy pierwszej lewie rozgrywający zanalizuje karty i obmyśli plan, nie może przegrać gry. Ma do oddania oprócz atutów tylko po jednej lewie w pozostałych kolorach, nawet przy nieudanym impasie treflowym. Powinien zatem zabić asem, odatutować i nie ryzykować. Wydaje się to niby proste, ale niejednemu z graczy uda się grę przegrać jeżeli nie zrobi planu w pierwszej lewie.

Kazimierz Schleyen

ADAM CIOLKOSZ

Od Marksa do Chruszczowa

Komentarz do przemian doktrynalnych w międzynarodowym ruchu komunistycznym: Cztery odmiany „marksizmu-leninizmu” i piętnaście odmian rewizjonizmu. 68 stron druku.

Cena egzemplarza: 5 sh. 6 d. — 3.50 NF — \$ 0.75.

Do nabycia: Gryf Publications Ltd., — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprowadzaniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2

39 Corporation St. :: MID 1526

Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Tel.: KNI 0747

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOŁNE OD CŁA

Spór z Pekinem

(Dokończenie ze str. 1)

B. Goldwater reprezentuje skrajne jego zwolenników, z których 27 naskrzydło swojej partii, pochodzi z tychmiast rozstrzelano lub powieszono, zależnie od tego czy byli wojskowymi czy cywilnymi, a ponadto kilkudziesięciu innych aresztowano i można oczekiwać jeszcze dalszych wyroków śmierci.

Ta okrutna stanowczość w tłumieniu rewolty oraz likwidowaniu jej przywódców jest nowością w życiu Syrii. Kraj ten w ciągu minionych lat 18 przeżył siedem udanych i drugie tyle nieudanych zamachów stanu, więc trudno się dziwić, że rządząca dziś socjalistyczna partia Baath dąży do stabilizowania wreszcie stosunków, zagrożonych obecnie ze strony Nasserera. Trzy ugrupowania jawne Arabski Ruch Narodowosocjalistyczny, Zjednoczony Front Arabski

zostałyby w okresie powojennym. Co roku też staramy się za pośrednictwem Komitetu Pań urządzić uroczystości wigilijne, połączone z wspólnym posiłkiem, podarkami dla dzieci oraz produkcjami artystycznymi. Przed kilku laty, korzystając z dotacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie zorganizowaliśmy wielką akcję pomocy lekarskiej, dentystycznej i aptecznej, która wyraziła się imponującą sumą 1.666.698 dawnych franków i dzięki której 35 inwalidów uzyskało protezy dentystyczne, 85 osób otrzymało okulary, a 259 korzystało z porad lekarskich, prześwietleń, bezpłatnych lekarstw itp.

Jak z powyższego wynika staramy się jednak walczyć o nasze prawa, gdzie tylko się dało, nie bez trudności i narażenia czy to na konferencjach międzynarodowych czy związkowych we Francji czy też w Londynie, gdzie nasi delegaci biorą udział w Zjazdach światowych, a w skład Zarządu Głównego (Centrali) w Londynie wchodzi zazwyczaj jako wiceprezes Prezes naszego Związku we Francji (w obecnej kadencji i od dziesięciu lat kol. B. Jagielowicz).

Jednym z ostatnich dużych osiągnięć wspólnie z przedstawicielami SPK, jakie dla inwalidów i Polaków udało się uzyskać, jest schronisko w Lailly-en-Val pod Orleanem, stworzone przy pomocy funduszy głównie Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców w Genewie, a obliczone dziś na około 100 i więcej pensjonariuszy. W skład Komitetu Administracyjnego schroniska wchodzi przedstawiciel naszego Związku, a inwalidzi mają pierwszeństwo przy przyznawaniu miejsc w schronisku. Dużą zasługę w powyższej sprawie należy przypisać kol. Jełowickiemu, delegatowi P.Z.L.W.

Z zadowoleniem musimy podnieść wielkie zrozumienie i realną, niezmiernie życzliwą współpracę, z jaką nasz Związek przez cały czas swego istnienia spotykał się ze strony wielu osób i całego szeregu instytucji bratnich organizacji we Francji i zagranicą. Wymienić tu pragnę w pierwszym rzędzie amb. R.P. K. Morawskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. inf. Kazimierza Kwaśnego, dalej SPK Oddział we Francji, Radę Polonii Amerykańskiej, (w czasach bezpośrednio po wojnie) Zarząd Gł. Zw. Inw. Woj. P.S.Z. w Londynie, Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i tamtejsze organizacje polonijne, szczególnie Komisje Pomocy Inw. Fund. Gen. Przedzrymiskiego w Toronto, wielką przyjaciółkę Polaków i inwalidów p. Rose Bailly, Koło Pań z pp. Jełowicką na czele, Polskie Kompanie Wartownicze we Francji i ich dowódców, jak również p. plk. Hospitalier, dyrektora Archiwum Armii Cudzoziemskich we Francji i wielkiego przyjaciele Polaków, Stowarzyszenie Rezerwistów i B. Wojskowych, zwłaszcza Paryż i okręg paryski, następnie prasę polską, niepodległościową „Narodowca”, „Syrenę/Orla Białego”, „Polskę Wierną” i wielu osób, których nazwiska niesposób wszystkich wymienić w tym krótkim artykule.

Kończąc to sprawozdanie, poczuwam się do obowiązku przesłania tą drogą wszystkim tym osobom i organizacjom z głębi serca płynące, szczere staropolskie „Bóg zapłać!”, Dziękuję wreszcie wszystkim kolegom, którzy w zarządach i innych organach statutowych Związku w ciągu ubiegłych lat 16-tu swą pełną poświęcenia pracą przyczynili się do osiągnięć i rozwoju naszego Związku.

Bolesław Jagielowicz
Prezes Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BATTERSEA 0879

i Socjaliści-Unioniści oraz tajny związek Wadi al Arab (Dolina Arabska) są ekspozyturami wpływów Nasserera i z nimi rząd syryjski postanowił się, jak widać, rozprawić.

Stanowczość w działaniu zawdzięcza cywilny gabinet Salah Bitara swemu wicepremierowi i ministrowi spraw wewnętrznych oraz wojskowemu gubernatorowi w jednej osobie, generałowi Aminowi Hafez. Jest to „silny człowiek” socjalistycznego rządu Syrii, o którym zaczyna się mówić, jako o „nowym Nasserze”. Syn ubogich rodziców z Aleppo i zawodowy wojskowy, politycznie związany z socjalistami demokratycznymi partii Baath, gen. Hafez już od kilku lat odgrywał drugoplanową, ale poważną rolę w burzliwym życiu swego kraju. Obecnie przypisuje mu się decydujący głos w rządzie Bitara.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

16 lipca
Ława przysięgłych wydała wyrok uniewinniający w sprawie o szpiegostwo na rzecz Sowietów przeciwko uczoneму włoskiemu Martelli.

W Izbie Gmin przetrwano za zgodą Wilsona, przywódcy opozycji, debatę nad zagadnieniami szpiegowskimi ze względu na bezpieczeństwo kraju.

Ministerstwa wojny, lotnictwa i admiralicy brytyjskiej zostaną połączone w jedno ministerstwo obrony na wzór amerykańskiego „Pentagonu”.

Chruszczow wystąpił nagle z propozycją rozszerzenia rozmów rozbrojenia w Moskwie o cały szereg zagadnień ogólnych. Wyraził gotowość wzajemnej kontroli „w celu uniemożliwienia nagłego wybuchu wojny”.

17 lipca
Rewolucjonści murzyńscy opanowali nagłym atakiem część Gwiny portugalskiej.

Chiny zapowiedziały pomoc dla Pakistanu w wypadku „ataku ze strony Indii”.

Izba Lordów przegłosowała reformę swej struktury natychmiast a nie jak proponował rząd po następnych wyborach.

18 lipca
Kennedy zapowiedział rewizję systemu pomocy gospodarczej dla zagranicy w celu zabezpieczenia rezerw złota i kursu dolara.

Badania opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych wykazały, że ogromna większość społeczeństwa uważa pełną integrację ludności białej i czarnej jako „nieuniknioną”.

Próba obalenia rządu syryjskiego przez zwolenników Nasserera zawiodła.

19 lipca
Sowiety potwierdziły propozycję stałej inspekcji zbrojeń na swym terenie. Z Moskwy donoszą, że konferencja rozbrojenia toczy się pomyślnie.

Pekin oskarżył Moskwę o niedotrzymanie całego szeregu umów handlowych i technicznych.

Nowe plany przebudowy struktury podatkowej w St. Zjedn. wywołały niepokój na giełdach światowych.

20 lipca
Delegacja chińska na rozmowy ideologiczne w Moskwie wyjechała do Pekinu. Rozmowy zostały „zawieszane”.

Min. spraw Wewn. W. Brytanii, Brooke, zapowiedział szeroko zakrojone dochodzenia w związku z tzw. aferą Rachmana.

„Porozumienie jest prawie osiągnięte” powiedział Chruszczow o dotychczasowych wynikach konferencji rozbrojenia w Moskwie.

21 lipca
Do Moskwy zwolano nagle wszystkich przywódców państw satelickich.

Kair nie ukrywa swego gniewu z powodu oporu Iraku i Syrii przeciwko tworzeniu Unii Arabskiej pod hegemonią Egiptu.

22 lipca
W Izbie Gmin przywódca opozycji Wilson atakował gwałtownie rząd za niedostateczne środki przeciwko gangsterskim obyczajom spekulantów nieruchomości.

W Londynie rozpoczął się proces dra Warda w związku z tzw. aferą Profumo i Krystyny Keeler.

Sukarno oświadczył, że Indonezja ma zapewnić pomoc Chin w swej walce przeciwko Federacji Malajatyckiej.

23 lipca
Układ nuklearny w Moskwie został w głównych punktach uzgodniony.

Pertraktacje o niepodległość Malty napotykały na trudności na tle sprawy supremacji Kościoła Katolickiego.

Uczni brytyjscy wpadli na nowy trop w walce z rakim, który ma mieć rzekomo związek z wirusem grypy.

PÓŁKA KSIĘGARSKA

ZÓŁKIEWSKI STEFAN, PRZEPowiednie i WSPOMNIENIA. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1963. Str. 363. Nakład 5000 egz.

Ten nowy tom teoretyki marksistowsko-leninowskiej problematyki kulturalnej w dzisiejszej Polsce jest — podobnie jak poprzedni pt. „Perspektywy literatury polskiej XX w.” (zob. „Półka Księgarska”, „Orzeł Biały” nr 21, 1961) — zbiorem przeważnie już ogłoszonych w prasie komunistycznej artykułów. Ma też charakter wybitnie propagandowy, na co wskazuje m.in. taniść tej pokalnej objętościowemu książce (25 zł.).

Gdy w poprzednim tomie zwracała uwagę absurdalna teza autora o rzekomym i decydującym wpływie Lenina na formowanie się pojęć inteligencji polskiej w 20-lecie niepodległości — to w „Przepowiedniach” autor kładzie nacisk głównie na podobieństwa i różnice między narastającą zachodnią i komunistyczną („socjalistyczną”) kulturą masową. Podobieństwo wyraża się w tym, że — zdaniem Zółkiewskiego — wszystkie kultury przyszłości winny się opierać na typowych cechach kultury masowej, która zarówno na Zachodzie jak i w orbicie rosyjsko-sowieckiej „jest istotnie i swoiście kulturą wolnego czasu i rozrywki”. Różnica polega na tym, że na zachodniej kulturze — według autora — wyciska swe piętno wpływ komercjalizacji, podczas gdy w bloku komunistycznym „cały wysiłek kul-

Związek Inwalidów Wojennych we Francji

(Dokończenie ze str. 6)

pozostałymi w potrzebie polskimi inwalidami wojennymi we Francji.

Ten podwójny charakter naszego Związku znalazł swój piękny wyraz w ufundowanym przed paru laty sztandarze, który wokół polskiego orła w koronie i nazwy Związku Inwalidów upamiętnia główne daty i główne pola bitew polskiej epopei wojennej. Sztandar tego, symbolu naszej walki o niepodległość, strzec będziemy, póki nam tchu w piersiach stanie, jak najcenniejszego naszego klejnotu.

Niesposób w krótkim tym artykule z okazji 16-lecia skreślić szczegółowo przebieg prac naszego Związku w tym okresie.

Pragnę tylko jeszcze dodać, że Związek nasz w ciągu tych 16-tu lat stale się rozwijał, o czym świadczy z jednej strony imponująca liczba członków, z drugiej strony zaś własny lokal związkowy, w którym prowadzona jest rzeczywista, codzienna praca Związku i załatwiane niezliczone sprawy potrzebujących pomocy członków-inwalidów. Związek nasz nie tylko odpowiada na każdy list członka (w ciągu 16-tu lat na dzień 1 lipca br. wystaliśmy 23.405 listów, odnotowanych w 8-miu księzkach korespondencyjnych), ale listy te nie są jedynie zdawkową korespondencją. Staramy się każdą sprawę konkretnie załatwić, często nie mającą nic wspólnego z inwalidztwem, udzielić pomocy czy materialnej pomocy. W ciągu swego istnienia Związek nasz wystarał się dla członków inwalidów o ponad 675 rent francuskich i brytyjskich, dokonał kilkudziesięciu interwencji w kraju, w formie udzielania im fachowej pomocy prawnej i lekarskiej zarówno w komisjach reformowych, jak i licznych biurach, przy asyście naszego lekarza związkowego dr. B. Orleana. Udzielamy zasiłków i pożyczek inwalidom z naszych funduszy, uzyskiwanych w drodze zbiorczej, jak np. doroczny „Miesięc Inwalidów”, subwencji od Polonii zza Oceanu, od naszej Centrali londyńskiej itp. Zasiłki te wynoszą obecnie miesięcznie ponad 1.000 fr. (100.000 d.f.). Dzięki naszym strażnikom inwalidzi otrzymują też niejednokrotnie pomoc odzieżową i żywnościową, zwłaszcza w postaci paczek, papierosów, szczególnie

w okresie powojennym. Co roku też staramy się za pośrednictwem Komitetu Pań urządzić uroczystości wigilijne, połączone z wspólnym posiłkiem, podarkami dla dzieci oraz produkcjami artystycznymi. Przed kilku laty, korzystając z dotacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie zorganizowaliśmy wielką akcję pomocy lekarskiej, dentystycznej i aptecznej, która wyraziła się imponującą sumą 1.666.698 dawnych franków i dzięki której 35 inwalidów uzyskało protezy dentystyczne, 85 osób otrzymało okulary, a 259 korzystało z porad lekarskich, prześwietleń, bezpłatnych lekarstw itp.

Jak z powyższego wynika staramy się jednak walczyć o nasze prawa, gdzie tylko się dało, nie bez trudności i narażenia czy to na konferencjach międzynarodowych czy związkowych we Francji czy też w Londynie, gdzie nasi delegaci biorą udział w Zjazdach światowych, a w skład Zarządu Głównego (Centrali) w Londynie wchodzi zazwyczaj jako wiceprezes Prezes naszego Związku we Francji (w obecnej kadencji i od dziesięciu lat kol. B. Jagielowicz).

Jednym z ostatnich dużych osiągnięć wspólnie z przedstawicielami SPK, jakie dla inwalidów i Polaków udało się uzyskać, jest schronisko w Lailly-en-Val pod Orleanem, stworzone przy pomocy funduszy głównie Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców w Genewie, a obliczone dziś na około 100 i więcej pensjonariuszy. W skład Komitetu Administracyjnego schroniska wchodzi przedstawiciel naszego Związku, a inwalidzi mają pierwszeństwo przy przyznawaniu miejsc w schronisku. Dużą zasługę w powyższej sprawie należy przypisać kol. Jełowickiemu, delegatowi P.Z.L.W.

Z zadowoleniem musimy podnieść wielkie zrozumienie i realną, niezmiernie życzliwą współpracę, z jaką nasz Związek przez cały czas swego istnienia spotykał się ze strony wielu osób i całego szeregu instytucji bratnich organizacji we Francji i zagranicą. Wymienić tu pragnę w pierwszym rzędzie amb. R.P. K. Morawskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. inf. Kazimierza Kwaśnego, dalej SPK Oddział we Francji, Radę Polonii Amerykańskiej, (w czasach bezpośrednio po wojnie) Zarząd Gł. Zw. Inw. Woj. P.S.Z. w Londynie, Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i tamtejsze organizacje polonijne, szczególnie Komisje Pomocy Inw. Fund. Gen. Przedzrymiskiego w Toronto, wielką przyjaciółkę Polaków i inwalidów p. Rose Bailly, Koło Pań z pp. Jełowicką na czele, Polskie Kompanie Wartownicze we Francji i ich dowódców, jak również p. plk. Hospitalier, dyrektora Archiwum Armii Cudzoziemskich we Francji i wielkiego przyjaciele Polaków, Stowarzyszenie Rezerwistów i B. Wojskowych, zwłaszcza Paryż i okręg paryski, następnie prasę polską, niepodległościową „Narodowca”, „Syrenę/Orla Białego”, „Polskę Wierną” i wielu osób, których nazwiska niesposób wszystkich wymienić w tym krótkim artykule.

Kończąc to sprawozdanie, poczuwam się do obowiązku przesłania tą drogą wszystkim tym osobom i organizacjom z głębi serca płynące, szczere staropolskie „Bóg zapłać!”, Dziękuję wreszcie wszystkim kolegom, którzy w zarządach i innych organach statutowych Związku w ciągu ubiegłych lat 16-tu swą pełną poświęcenia pracą przyczynili się do osiągnięć i rozwoju naszego Związku.

Bolesław Jagielowicz
Prezes Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BATTERSEA 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 sch — w Belgii 1/2 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (optata za przesyłkę listniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 11, rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacając na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 31520 podając swój dokładny adres — w FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny” 2, rue Legendre Paris 17. Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Librairie” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris 14; nr konta poczt. Paris 66515. — w FRANCJI Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale 10 Nord; tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vancluse: Stefan Boudycki Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — w HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50 wpłacając przez poczt.: Fr. Martens, Pulpentaan 17 Lindenheuvel, Geleen (L.) — w NIEMCZECH: St. Mikieluc (13b) München. 45. Gablonzerstrasse 7/1. — w NORWEGII: kwart. mies. 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 11b Oslo. — w PORTUGALII: kwart 35 esc. rocznie 120; A Zielinski, Lisboa Central Caixa Post Nr 110. — w SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00, kwart 5.50; Maria Wasung B, rue des Iles Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich. — w Szwecji: koron. mies 3.60, kwart 10.00, rocznie 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — w WŁOSZECH: Brow: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi. Via Lucia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — w ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, Libreria Polac Serrano 2076 Buenos Aires. — w BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — w AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Dagine House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Rova. Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str. Richmond E.1. Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — w KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — w PŁD AFRYCE: kwart 16/6, rocznie 60; prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — w STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10, półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski, 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, W. Ohio i 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0 w zgl. 1 cm. przez jeden tam NF 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London. S.W.11; Adm. „Syreny”, 20 rue Legendre, Paris 17. tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London. S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30.